NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 38. DETROIT, MICH., 17-go WRZEŚNIA 1893 ROKU ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

17	Wrześ.	N.	Piętna św. Fran.
18	„	P.	7 Bol. N. M. P.
19	„	W	Januarego m.
20	„	Ś.	S. d. Eustachego.
21	„	C.	Mateusza.
22	„	P.	S. d. Maurycego.
23	„	S.	S. d. Tekli p.

Listy i przedpłatę

WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA"

DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

	Rocznie	Półr.	Kwart.
W Stanach Zjedn.	$ 2.00	$ 1.00	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50złr.	1.25.
W Niemczech.	10 mk.	5 mk.	2.50.

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.

OD REDAKCYI

☞ Przedpłatę na „Niedzielę" i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

Office of „NIEDZIELA"

Polish Seminary.

DETROIT, MICH.

☞ Piszcie, o ile można, czytelnie.

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „Niedzielę" podjęli się następujący panowie:

W Detroit, Mich.,	Pan	Władysław Maior, 724 Russell St.
„ „	„	Wm. Buszman 1002 St Aubin Ave.
„ „	„	Józef Świczkowski 405 Leland St.
„ „	„	Aug. Rybakowski 743 Theodore St.
Milwaukee, Wis.,	„	M. Szarzynski, 935 Greenfield Ave.
„ „	„	Michał Bazelak 732 Second St.
„ „	„	Kazimierz Góral 99 Ligan & Lincoln ave.
E. Saginaw, Mich.	„	Ignacy Poplewski.
„ „ „	„	Franc Mordec, 522 Perkins St.
Lemont, Ill.	„	Piotr Maday.
Elmira, N. Y.	„	M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
Chicago, Ill.	„	Adam Majewski, 664 Noble St.
Cleveland, Ohio,	„	J. Małkowski, Cor. Tod & Fullerton St.
South Bend, Ind.,	„	L. M. Mucha 726 W. Napier Str.
Baltimore, Md.,	„	I. K. Zanto, 817 St. Ann St.
Buffalo, N. Y.,	„	A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway St.
„ „ „	„	Leonard J. Kujawski 356 Peckham St.
Williamsbridge, N. Y.	„	Franciszek S. Jarmuż.
W Duluth, Minn.	„	Ignacy Idziorek, 1 W. Superior St.
„ Bay City, Mich.	„	Michał Wojciechowski, 804 S. Farragut.
Grand Rapids, „	„	W. Dzieniszewski, 123 Jefferson St.
Grand Rapids „	„	A A Tloczyski 86 Chatham St.
Brooklyn N. Y.	„	Fr. Kuliberda 400 Carlton St.
South Chicago Ill.	„	E. Wiedeman 8314 Superior St.
W Pittsburg S.S. Pa.	„	Fr. Krasha 2913 Alarkoms Alley.
„ „	„	J. Michalski 47 15th St.
Jersey City N. J.	„	Jan Nadolski 205 Washington St.
Bronson Mich.	„	Jakub Wróblewski
Coldwater Mich.	„	Wal. Stefański 83 Peckham St.
Berea Ohio.	„	Michał Basiński.
Salzburg P. O. Bay Co. Mich.		Stanisław Piachowiak.

Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie.

FLINT I PERE MARQUETTE KOLEJ

CZAS KOLEJOWY;

Opuszcza Detroit o godz. 8. 30 rano; 1.35 po południu; §6.10 po połud.; §2.45 rano.

Przybywa do Detroit o godz. 11.00 rano; 3.30 po połud.; §9.35 wieczorem; §2.35 rano.

Pociągi oznaczone § są codzienne.

Flint i Pere Marquette (F. i P. M.) kolej jest prostą drogą z Detroit do Saginaw, Bay City, Ludington, Manistee, Mich. i do Milwaukee i Północo-Zachód.

H. F. MOELLER District Passenger Agent

No. 11 Fort St. W. Detroit, Mich.

DETROIT GRAND HAVEN & MILWAUKEE KOLEJ

STACYA PRZY BRUSH ULICY.

Opuszcza Detr.	Od 9 Lipca 1893.	Przyb. do Detr.
$ 6.40 rano	(Saginaw Valley, Muskegon, Gd. Rap.)	* 9.25 wiecz.
$10.40 rano	(Gr. Haven i Chicago express)	$ 4.05 p. p.
4.05 p. p.	(Milwaukee Saginaw i Gr. Rapids ex.)	$ 11.50 ra.
5.55 p. p.	(• Pontiac Suburban)	* 8.15
* 8.00 p. p.	(§ Chicago express sypialny)	* 7.40 rano.

* Codziennie $ Za wyjątkiem Niedzieli.

Pociągi opuszczające Detroit o 6.40 rano, 10.40 rano i 8.00 wieczorem łączą się w Durand z Chicago i Gr. Trunk pociągiem idącym do Chicago i na zachód i z C. S. i M. Ry. do Saginaw i Bay City. 4.05 p. p. express ma parlor car Gr. Haven. Chicago express ma Pullman sypialne wagony i bufetowy wagon do Chicago.

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 38. DETROIT, MICH., 17-go WRZEŚNIA 1893 ROKU ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.



SARNY.

Historya Krzyża św.

(nap. specyalnie dla "NIEDZIELI".)

Myśl o Krzyżu jest tak dawną i wieczną jak sam Pan Bóg, albo przynajmniej jak świat, albo zresztą jak człowiek, który na nim mieszka. Jest bowiem takie pobożne domniemanie, że jak tylko pierwszy człowiek przez zerwanie owocu z drzewa zakazanego zgrzeszył, natychmiast P. Bóg naznaczył sobie inne drzewo, z którego w przyszłości miał być Krzyż wyrobiony, a na tym krzyżu Pan Jezus miał zgładzić grzech pierworodny, aby tym sposobem, co za zdradą szatana, przez drzewo się zepsuło, miłością Pana Boga, przez drzewo się naprawiło.—Ponieważ jednak takie naprawienie, za pośrednictwem krzyża, wykroczenia pierwszych naszych rodziców, jest wielką tajemnicą, i niejednemu trudnem by się wydawało do uwierzenia — przeto P. Bóg pomału przygotowywał zmysły ludzkie do tego. Jak prawie wszystkie tajemnice naszej świętej religii, tak i ta miała swoje figury. Wąż miedziany, z rozkazu Jehowy ulany przez Mojżesza na pustyni, a zawieszony na drzewie, był figurą Pana Jezusa, a to drzewo mające podobieństwo krzyża, było figurą, obrazem, cieniem i przepowiednią prawdziwego Chrystusowego Krzyża. Gdy następnie przyszło wypełnienie czasów a Pan Jezus umarł na krzyżu, to jednakże tenże krzyż z powodu ciągłych prześladowań chrześcian, nie doznawał jeszcze takiej publicznej czci, jakiej dziś doznaje, dopiero bowiem następujące wypadki głośnym go uczyniły.

Po trzystu latach prześladowań i niepokojów, na jakie pierwsi chrześcianie narażeni byli, spodobało się wreszcie Panu Bogu dać im przynajmniej tymczasowy pokój za pośrednictwem Krzyża; było to zaś następującym sposobem:

Gdy zostający jeszcze w błędach pogańskich cesarz Konstantyn Wielki, ciągnął z Francyi do Włoch na wojnę przeciwko drugiemu cesarzowi, strasznemu tyranowi Maksencyuszowi i zaczął powątpiewać o możności wygranej z powodu szczupłości sił swoich i rozważać los wszystkich tych cesarzy, którzy prześladowali chrześcian, a następnie myślą zwrócił się do jedynego i prawdziwego chrześciańskiego Boga, zdarzyło się, iż w tymże samym czasie ujrzał na niebie krzyż, a na nim taki napis: „*w tym znaku zwyciężysz.*" Widzeniem tem, na które nie tylko sam cesarz, ale i wszyscy jego jenerałowie i cała armia patrzyła — widzeniem tem pokrzepiony, a jeszcze bardziej zjawieniem się mu we śnie samego Pana Jezusa wzmocniony, kazał na drugi dzień zrobić wielką chorągiew na podobieństwo krzyża i nieść ją na czele swej armii. To uczyniwszy spotkał się z poważnemi siłami Maksencyusza i na głowę go pobił, bo nie w ilości wozów wojennych, nie w szybkosci koni, nie w zręczności rycerstwa jest zwycięstwo; ale na tę się stronę przeważa, po której krzyż Chrystusów walczy. Maksencyusz został zupełnie pokonany, w ucieczce w Tybrze utonął, a Konstantyn wszedlszy tryumfalnie do Rzymu, ogłosił wolność religii chrześciańskiej i sam sie zaczął do jej przyjęcia gotować. Było to w r. 312 po narodzeniu Chrystusa. Gdy więc taki cud za pośrednictwem Krzyża raczył P. Bóg uczynić, niebawem powstała myśl i chęć odszukania i należnego uczczenia prawdziwego krzyża Chrystusowego, tego mianowicie, na którym P. Jezus ducha swojego oddał Bogu Ojcu.

W tym celu w 14 lat później (326 r.) matka wspomnianego dopiero cesarza Konstantyna— św. Helena udała się do Jerozolimy i przystapiła do poszukiwania. Cokolwiek wiadomą było rzeczą, gdzie się ten krzyż znajduje; albowiem podług istniejącego zwyczaju, zaraz po śmierci Pana Jezusa — krzyż święty przez żydów był zakopany do ziemi; lecz, że to już od owego wypadku długie czasy zbiegły, że wreszcie, aby obrzydzić chrześcianom to miejsce, poganie umieścili tam posągi swych bożyszcz, przeto odszukać go nie łatwą było rzeczą. Wszakże przystąpiono do pracy, zburzono i usunięto posągi bałwochwalskie, zaczęto kopać i znaleziono nie tylko jeden, ale aż trzy krzyże, a obok nich napis, który był niegdyś umieszczony na krzyżu Chrystusowym, napis mniemanej winy Chrystusowej: „*Jezus Nazareński, Król Żydowski*". Nie ulegało więc wątpliwości, że znaleziono krzyż Pana Jezusa i krzyże dwóch łotrów, którzy obok Niego ukrzyżowani byli; ale który z tych trzech krzyżów był rzeczywiście krzyżem Pana Jezusa, trudno było rozpoznać. Trudność tę cud rozstrzygnął.

Za poradą ówczesnego biskupa Jerozolimskiego, św. Makarego, postanowiono dotknięciem krzyża Chrystusowego uzdrowić pewną niewiastę, która w ciężką chorobę zapadła. Gdy więc dotknięto się jej pierwszym i drugim krzyżem, nie uczuła ona najmniejszego polepszenia, ale gdy się tylko dotknęła krzyża trzeciego, natychmiast wyzdrowiała. Z tego św. Helena, matka cesarza, i biskup Jerozolimski, św. Makary i wszyscy obecni tam chrześcianie poznali, iż ten trzeci krzyż jest prawdziwym krzyżem Chrystusowym. Krzyż ten tedy już teraz wielką czcią otoczony rozdzieliła św. Helena na trzy części: jednę posłała synowi swemu Konstantynowi do Konstantynopola, drugą Ojcu św. do Rzymu, a trzecią największą pozostawiła w kościele Jerozolimskim.—Na pamiątkę zaś dopiero co opowiedzianego wypadku i cudu zaczęli chrześcianie obchodzić uroczystość znalezienia św. Krzyża, którą i my jeszcze dziś święcimy dnia 3. maja. Krzyż więc ten, a raczej już tylko najznaczniejsza część jego pozostawała odtąd w Jerozolimie blizko przez trzy wieki; lecz na początku VII go wieku król perski, Kozroes, napadł na Jerozolimę, zburzył ją i zabrał z niej wiele kosztowności, a pomiędzy niemi i drogo oprawiony Krzyż Chrystusa Pana. Spodziewając się jednak od chrześcian bardzo wielkiego za tę pamiątkę okupu, nic a nic z samego krzyża i jego cennej oprawy nie naruszył. Krzyż ten jednak i bez okupu odzyskano, a to takim sposobem: Gdy król perski nadęty powodzeniami wojennemi niechciał ni wojny zaprzestać, ni z państwa Greckiego ustąpić, dopóki by Grecy nie przyjęli jego bałwochwalskiej wiary, wtedy ówczesny cesarz grecki Herakliusz, postami i modlitwami przejednawszy sobie Pana Boga, zebrał dość silne wojsko, natchnął je żywą wiarą i ruszył na nieprzyjaciela. Pobił go zaraz w kilku bitwach i zmusił do ustąpienia. Kozroes, w czasie ucieczki przez własnego syna zamordowany został, a tenże syn, aby się utrzymać na ojcowskim tronie, zawarł z Grekami pokój, którego pierwszym warunkiem było oddanie w całości krzyża Zbawiciela świata. Tak więc krzyż ten znowu odzyskany został i sam cesarz Herakliusz odziany płaszczem purpurowym z koroną na głowie, ozdobiony przepychem, z jakim wschodni monarchowie występować zwykli, odnosił go na własnych barkach na dawne miejsce do kościoła Jerozolimskiego.

Lecz im bliżej do tej świątyni przystępował, tem mu ciężej było, tembardziej jakaś niewidzialna siła utrudniała jego pochód, wstecz go popychała; co zauważywszy ówczesny patryarcha Jerozolimski Zacharyasz, przystąpił do niego i w te odezwał się słowa: ,,Rozważ cesarzu, ażali czasem onem tryumfalnem ubraniem swojem nie zamało w niesieniu krzyża naśladujesz ubóstwo i pokorę Jezusa Chrystusa?" Wówczas Herakliusz zrzuciwszy z siebie świętny ubiór i zdjąwszy obówie, wdział na siebie pospolitą odzież i resztę drogi z łatwością już przeszedł — i na tem samem miejscu, na górze Kalwaryi, w kościele umieścił krzyż św., zkąd przed kilkunastu laty był zabrany przez Persów. Było to w r. 629 po narodzeniu Chrystusa; na pamiątkę zaś odzyskania krzyża Zbawiciela od pogan i umieszczenie go na dawnem miejscu, postanowiono uroczystość podwyższenie św. Krzyża na dzień 14 września.

Odtąd z obawy, aby ten krzyż jeszcze raz nie dostał się w ręce pogan, ponieważ Palestyna wkrótce potem przeszła pod panowanie Mahometanów i do dziś dnia w ich ręku pozostaje; z obawy, aby i krzyż Pański nie stał się ich zdobyczą, rozdzielono go na kilkadziesiąt części i rozesłano po rozmaitych kościołach. Wiele tych cząstek w następnych wiekach zaginęło w czasie rozmaitych zaburzeń, wiele herezya i niewiara zniszczyła, a wiele, jakkolwiek bardzo mało w stosunku do całości, do naszych aż czasów pobożność chrześciańska zachowała. Taka jest historya prawdziwego krzyża Chrystusowego.

Odtąd już w całości krzyża tego nie widzimy, aż dopiero ujrzymy go przy końcu świata. Albowiem przed przyjściem Pana Jezusa na sąd ostateczny okaże się naprzód na niebie znak Syna człowieczego, tj. krzyż Chrystusów, a na widok jego narzekać poczną wszystkie pokolenia ziemi (Mat. XXIV. 30.).

Gdyby, mili czytelnicy, nieprzyjaciel zbawienia naszego z wielką mocą następował na Was z orężem błędnej i przewrotnej nauki, jako Maksencyusz na Konstantyna napierał, uzbrojeni znakiem krzyża uderzcie na niego, pogrążcie go w mętnych nurtach Tybru, a sami dążcie myślą do Rzymu — do Stolicy Apostolskiej, zkąd dla nas z rozporządzenia Pana Jezusa wypływa wielka moralna i religijna prawda. Nie budujcie gmachu ojczystego w odłączeniu od Opoki Piotrowej. Nie lękajcie się krzyża i nie uciekajcie przed nim, lecz pamiętajcie na te doniosłego znaczenia słowa wieszcza polskiego:

,,Tylko pod Krzyżem, tylko pod tym znakiem,
,,Polska jest polską, a Polak Polakiem."

Ks.—j—a—z Parisville.

Więcej prawdziwej cnoty!

W jednem z głośnych kazań swoich, powiedział X. Hieronim Kajsiewicz mądre bardzo zdanie o kochanym narodzie naszym. Cnota nasza, to jak te ślady w piasku pustynnym zaraz po przejściu licznej karawany. Niech tylko w kilka chwil później wicher silniejszy powieje, niech się zerwie uragan niszczący, to nie dojrzeć już zagłębień ani śladów wielbłądzich, ale zaspy piaskowe pokryły i zniszczyły wszystko. I wzdycha zaraz wielki kaznadzieja za tą żelazną i granitową cnotą naszych ojców w wierze, którzy stali przy Bogu silnie i trwale, jak stoją dęby zdrowe i stare, choć się walą i trzaskają wśród nawałnic drzewa inne.

Niewiem istotnie, czy jest na świecie inny naród, taki zapalony, taki do dobrego skory i taki w zamiarach szlachetny, jak nasz polski naród. Ledwie goręcej przemówisz, ledwie czulej i rozumniej do serca się odezwiesz, już masz serca polskie w dłoni i zrobić możesz z nimi, co chcesz. Ale czy te dusze nie wyślizną li się prędzej, nim przebrzmią słowa twoje, nim upłynie dni kilka?... Czy ta szlachetność i czy ta cnota, czy ta poczciwość polska nie są zależne tak często od humoru, od kaprysu, od małostek i głupstw ludzkich, od powietrza prawie?... Podobnie jak ta zapałka domowa, kiedy ją potrzesz o ścianę, buchnie pełnym płomieniem a po minucie zgaśnie i swąd tylko zostawi,—tak i my do obietnic pochopni, w zapałach prędcy, kończymy ospalstwem albo przeciwnymi czynami, które kłamią i przynoszą wstyd naszemu honorowi katolickiemu i polskiemu.

Gdyby Bóg Najświętszy wziął Boskie swe szale i włożył na nie nasze cnoty i całą naszę poczciwość, — coby tam zostało na wadze z naszych błyskotliwych a bańkowych i marnych cnót?... Myślę sobie nieraz, jaki musi być miłosierny i wyrozumiały nasz Pan, kiedy wybierać Mu wypadnie z tego mnóstwa robót naszego żywota, tyle prac połowicznych, bez początku i bez końca, tyle cnót słabych jak pajęczyna i jak grudki ziemi kruchych.

Przedewszystkiem pamiętać trzeba, że tam zazwyczaj cnota rzetelna, gdzie trud, gdzie męka i bój chrześciański, gdzie zapomnienia o sobie i zaprzania katolickiego więcej. To nie sztuka i nie cnota zwykle, dla grzecznych być grzecznym, chwalących nas chwalić, bez sposobności i kompanii do opilstwa być trzeźwym, szanować uszy towarzyszów brzydzących się kłamstwem i bezecnymi mowami. Poganie to umieją może i lepiej jeszcze, jak przeciętny katolik. Dla nas światłem i wzorem i powodem do cnoty nie tylko rozum, ale nadto katolickie sumienie, wykarmione zasadami i życiem Jezusa Chrystusa, naszego Mistrza i Sędziego. Wyrażenia: ,,nie przeproszę", ,,nie przebaczę", ,,ja mu dam!", i tyle innych, nie powinny postać na ustach katolickich; a policzki dane, procesy zemsty pełne, nienawiści tygodniami w sercu chowane, niby sztuczkami różnymi upozorowane, są hańbą i zakałą naszego życia. Cała przepaść różnicy okazywać się winna między zaletami pogan rządzących się raz rozsądkiem, to znowu zachciankami, a między cnotą katolików, co przy chrzcielnicy jeszcze poprzysięgli wierność i miłość Jezusowi Chrystusowi.

A potem nie zapominać zwłaszcza nam Polakom, że porywy ani błyski cnoty nie są rzetelną cnotą. Gdzie niema wytrwania ani stałości, gdzie kaprys i humor rej wodzą, tam niema ani cienia prawdziwej katolickiej poczciwości. Katolik będzie na przykład zawsze pokornym i cierpliwym. Kiedy zazdrosny nieprzyjaciel oczerniać go i spotwarzy, kiedy go spotka publiczna obraza, wtedy go niesłusznie wyśmieją i podadzą na języki; cnotliwy mąż najwyżej opowie, jak się istotnie sprawa miała, a resztę Bogu zostawi, sam sobie sprawiedliwości nie wymierzy, w zamian wyzwiskami i potwarzami odpowiadać nie będzie. W domu rodzinnym wiele zniesie, wiele wymówi i przebaczy, bardzo prędko ustąpi. Publicznie nie będzie wojował

prywatnymi sprawami, wyciągać nie będzie gwoli zemsty chwilowej dawnych uraz i niesnasek. Dla wszystkich, grzecznych i niegrzecznych, dobrych i złych, przyjaciół i przeciwników będzie miał miarę i wagę katolicką, do której nieraz może da naturalnej słodyczy i czułej miłości, ale z której nigdy nie ujmie żądanej pełni katolickiej cnoty. Czy w zdrowiu czy w chorobie, czy zajęty bardzo lub wolny od nawału pracy, niewyspany czy wypoczęty, dla Boga tylko, z miłości ku Niemu, zapominając o sobie samym, odda się na usługi Pana i bliźnich.

W takim razie dopiero zniknął pośród nas ci poczciwcy mniemani, ci mniemani tylko katolicy z imienia, ale bez ducha i serca katolickiego i dopiero wtedy będzie między nami wiele prawdziwej i rzetelnej cnoty, która z Bogiem łączy i do Boga wiedzie.

X. Dr. Tomasz Misicki.

JAK TO BYŁO POD WIEDNIEM?

POWIEŚĆ

NA TLE DZIEJÓW NASZYCH

PRZEZ

JÓZEFA GRAJNERTA.

(Ciąg dalszy.)

II.

Jakób Rzepka na Łysej górze pod Wiedniem. Przebiera się po turecku i w pole wywodzi Turków. Co się z Małanką stało? Świetny atak hussarzy do namiotu wezyra. Bitwa i zwycięstwo wielkie.

Król wyruszywszy z Warszawy 14 lipca, to jest tego samego dnia, w którym wielki wezyr rozbił swoje stotysięczne namioty pod Wiedniem, w niespełna miesiąc, bo 15 sierpnia był już z pierwszemi, dzielnemi hufcami w miasteczku Gliwicach na Górnym Szląsku, gdzie wraz ze synem swoim, Jakóbem, ubranym jako i król po rycersku, stanął kwaterą na zamku, co jeszcze dawnych książąt z rodu polskiego Piasta pamiętał. Poczciwy lud szląski jak mógł przyjął króla z wojskiem gościnnie i bardzo chętnie. Burmistrz wręczając królowi klucze miasta, przemówił po szląza cku.

— Przecie — rozki doczekalima się Miłościwego polskiego Króla! Niech te stare, wyszczerbione baszty zamkowe, co se pamiętają jeszcze książąt lignickich, terozki odżyją przy Królu Sobieskim. Jo banąn się modlił do Pana Jezusa i orędował u naszej patronki szląskiej, świętej Jadwigi, żebych doczekoł, jak jeszcze latoś Najmiłościwszy Król, tureckie pogaństwo pobiją przez to miasteczko nasze ze swoim synem (Księciem Jakóbem) będą znowuk wracali i nos tu swojem pobyciem uszczęśliwili. Vivat Król Jan Sobieski!

— Vivat! powtórzyli radni miasta. Vivat! zawołali mieszkańcy Lignicy, i mężczyzni czapki w górę rzucali.

Król podziękował szczerze za te objawy przychylności i złożył ofiary pieniężne na biednych i na kościoły w Lignicy.

Czyniąc na rynku przegląd nadciągających hufców, poznał król od razu naszego Rzepkę, który ubrany i uzbrojony po dragońsku, jako starszy wachmistrz przodował na swoim gniadym „Karasiu“ dragonii halickiego starosty. Przypomniał sobie król jego śmiałe znalezienie się w czasie wymożenia pomyślnego pokoju na Turkach, kiedy już był wielki skweres z bardzo szczupłem, okopanem wojskiem polskiem pod Żórawnem, a Rzepka dając się wziąć do niewoli, wywiódł w pole Turków, prawiąc im niestworzone rzeczy o posiłkach w ludziach i armatach w nocy królowi przybyłych, ku czemu znalezienie przez jenerała Kątskiego starej wielkiej armaty w ruinach zamkowych i strzelanie z niej po nocy do Turków wiele dopomogło. Przemówił tedy Sobieski do Rzepki uprzejmie i łaskawie i rozkazał mu z dragonami bliżej być swojej osoby.

Zapomnieliśmy nadmienić, że małżonka Rzepki, Małanka, zajmowała się w czasie tego pochodu spiżarnią i kuchnią w poczcie starosty halickiego, rozdawała żywność i nalewała w manierki blaszane wódkę dragonom i hajdukom w czasie postoju.

Król nie bawiąc, kazał trębaczom zatrąbić a doboszom uderzyć w bębny i przy odgłosie muzyki wojennej wyruszył dalej z Lignicy. Szło z nim oprócz konnicy, złożonej z hussarzów, pancernych, dragonów, i na prędce zwerbowanych jako tako kozaków, bo regularne ich watahy połączyły się z królem później w drodze, — szło jeszcze ośm brygad piechoty i artyleryi, złożonych z dwudziestu pułków, a pułk wtedy zapewne więcej nad tysiąc ludzi nie wynosił. Dowodzili brygadami kasztelanowie, chorążowie, starostowie będący zarazem pułkownikami; artyleryą kierował jenerał Marcin Kątski, dowódzca znakomity, wyżej już wspomniany, będący zarazem kasztelanem lwowskim. Między pułkami znajdował się też jeden Potockiego, kasztelana krakowskiego, ojca Stanisława starosty halickiego. Do pomocy królowi w ogólnem dowództwie służyli hetmani wielcy i polowi. Tylko hetmani litewscy bardzo się opóźnili i połączyli się z królem dopiero, kiedy ten już o bitwie pod Wiedniem dawno zapomniał.

Przebywszy Szląsk, Morawię, po górach i dolinach, borami i rzekami, wkroczył król z wojskiem do Austryi, i było to pod wieczór, kiedy po uciążliwej przeprawie przez szeroką rzekę Dunaj stanął pod Wiedniem dnia 11 września, to jest we dwadzieścia parę dni po wyruszeniu z Gliwic. Z trudem i niesłychanemi przykrościami, cichaczem wdrapali się nasi wojacy na górę dość stromą, zarosłą wielkim i gęstym lasem, słowem, „niecnotliwą“, jak ją król w listach do swojej żony „najśliczniejszej“ Marysieńki nazywał. Miała ta góra nazwę „Kahlenberg“, co znaczy „Łysa góra“ po naszemu, zkąd i cały Wiedeń ze swemi obronnemi murami i ogromny obóz turecki pokazał się królowi jak na dłoni. Wojsko i konie bardzo były znużone; żywności dla tych bydlątek poczęło brakować, bo nigdzie po drodze, pomimo przyrzeczeń i zobowiązań władz austryackich, król nie znalazł ani

dla żołnierza ani dla koni przygotowanej żywności, tak że biedne zwierzęta zgłodzone zamiast owsa i siana obgryzać musiały liście z drzew bukowych i chciwie skubały trawę stratowaną po lesie. Rzadko który pułk miał jeszcze w zapasie trochę siana lub obroku.

Zaraz król obstawił górę do okoła strażami; wysunięte naprzód placówki, osłonięte zaroślami, gdy słońce już się kryło za wysokiemi górami na zachodzie, wyraźnie z wiatrem słyszały nawoływania tureckich muezzinów do namazu czyli modlitwy wieczornej. Z wysokich drewnianych minaretów, właściwie z wieżyczek, na których szczycie błyszczały półksiężyce, wystawionych w obozie tureckim, ci muezzinowie głośno i doniośle wzywali swych współwiernych do modłów słowami: „*La illach il Ałłach en Mohamed ressul ułłach*!", co znaczy: „Nie ma Boga nad Boga, a Mahomet jest prorokiem jego." Wtedy Turcy składali ręce ku wschodowi słońca, w strony, gdzie to w mieście Mekce jest grób Mahometa.

Taki wicher na tej niecnotliwej górze prosto w oczy bił naszym, że zaledwie na koniach usiedzieć mogli. Król zabronił palić ogni pod kotłami, aby się przed Turkami po nocy nie zdradzić; posilił się żołnierz tylko na zimno to piwem, to miodem, zakropił gorzałką, jak czego stało, i przegryzł sucharami, a mało który słoniną z chlebem.

Tymczasem część Turków zaciekle szturmowała do murów wiedeńskich, bijąc raz wraz z armat. Król zaraz przy ostatnich odbłyskach zachodzącego dnia, wziął perspektywę w rękę, rozpatrzył z góry położenie miejsca i rozstawienie sił tureckich, a jako biegły wódz postanowił właśnie z tego miejsca uderzyć na rozległy obóz nieprzyjaciela. Przez dziwną nieprzezorność i pogardę sił chrześciańskich Turek nawet nie okopał tego obozu. Dostrzegło to zaraz baczne oko Sobieskiego, który postanowił z tej niezaradnej pychy tureckiej skorzystać. Żeby zaś dać znać komendantowi Wiednia Stahrenbergowi o swojem przyjściu, i aby trzymał się tam do ostatka wytrwale w murach, wysłał zaraz nocą do Wiednia znanego w dziejach odważnego Kulczyckiego, co doskonale umiał po turecku. W razie gdyby go Turek przypadkiem pochwycił, wysłał drugą stroną, czy też zgadniecie kogo? oto naszego Kubę; przekonał się bowiem król jeszcze pod Żórawnem, jak jest roztropnym, śmiałym i że też nieźle po turecku się nauczył, wojując lat kilka z Turkami i Tatarami. Tymczasowe dowództwo nad dragonami halickimi oddał król młodszemu wachmistrzowi, także już zasłużonemu w bojach.

Rzepka przypiął sobie dużą brodę, przebrał się w długi chałat i wysoką czapkę niby to *mułła* (duchowny) niby „*hekim baszi*", to jest doktór turecki. W rękę lewą wziął jakąś księgę turecką, czego wszystkiego nie zbywało w obozie naszych, bo nieraz trzeba było wysyłać szpiegów po turecku przebranych; w prawej ręce trzymał długą laskę z trupią głową na wierzchu; czapkę i szyję ustroił sobie gałązkami i jesiennemi kwiatkami, i tak udając obłąkanego (po turecku—*deli*), a wiedział, że muzułmanie szanują takich ludzi, przeżegnał się i w imię Boże wyruszył nocą z obozu ku Wiedniowi.

Zaraz pierwszą placówkę turecką, którą napotkał, przywitał słowami *salam alelkum*, co znaczy: witam was! Żołnierze odpowiedzieli nawzajem: *alelkum salam, effendim deli*! (witamy cię, panie obłąkany), i przepuścili go wolno. Przy drugim łańcuchu obozowej straży, Kuba wznosząc do góry kosztur i księgę, zawołał: *La illach il Ałłach*! Straż spojrzawszy zbliska na dziwaczne jego przybory, odpowiedziała: *Ewet, deli hekim baszi, la illach il Ałłach*! (Tak, obłąkany doktorze, niema Boga nad Boga),— i swobodnie przepuściła go w głąb obozu. Tutaj przy płonących ogniskach wszyscy spali, oprócz zmieniających się i patrolujących straży. Udając ciągle obłąkanego, Rzepka wymawiał do spotykanych żołnierzy bez ładu i składu tureckie słowa, jakie mógł zapamiętać; więc wołał: *Kauga*! (wojna!) *aps* (więzienie), *giaur, domus* (psy niewieroe, świnie), *raki, raki!* (gorzałka, gorzałka), *Ewet Effendim Ałłach*! (Tak, Panie Boże). *Aman*! *Aman!* (Biada, biada!) i tym podobne plótł bzdurstwa.

Nikt go nie zaczepiał, wszyscy mu się zdala rozstępowali, boć to w obłąkanym dusza z tamtego świata przemawia, jak zabobonni Turcy sądzili. Nareszcie uszedł w przykopy, i chyłkiem po nocy ciemnej dotarł do jednej z bram wiedeńskich. Wygramoliwszy się na wierzch, kiedy strażnicy wiedeńscy, ujrzawszy przy blasku księżyca skradającą się postać ludzką, już wymierzyli ku niemu muszkiety, Rzepka począł wołać paroma słowami niemieckiemi, których się gdzieś w drodze przez Austryę nauczył: *Gut Freund, gut Freund*! co znaczy: swój! przyjaciel! i dodał: Sobieski! Sobieski! Otworzono drzwiczki w bramie i pod strażą wprowadzono go do kordegardy, a ztamtąd na żądanie Kuby, do komendanta. Po chwili zjawił się tam i Kulczycki, któremu się też udało szczęśliwie przedrzeć do Wiednia. Komendant, który już rozpaczał, gdyż miasto, zamek i mury obronne z basztami mocno ucierpiały od kul tureckich, przytem z braku żywności dłużej już nad pięć dni trzymać się nie mogli, ucieszył się teraz niezmiernie. Gdy się dowiedział o posiłkach króla polskiego, zaraz dał znać wypuszczeniem kilku rac w powietrze, iż się dowiedział od posłów o przybyłej odsieczy, bo taką mu król kazał dać wskazówkę.

Zanim nasz Rzepka powróci cało i szczęśliwie do swoich, lub też może zginie w tym zamęcie wojennym, opowiemy pokrótce, jak to sobie dzielny Jan III. z tą odsieczą wiedeńską poczynał.

Najprzód, gdy wszyscy książęta austryaccy i niemieccy zobowiązali się pójść pod naczelne dowództwo Sobieskiego, tenże zaraz w piątek w nocy miał z nimi i swoimi hetmanami radę wojenną w swym namiocie, i oświadczył im, że pojutrze uderzy własnemi polskiemi wojskami w sam środek obozu nieprzyjacielskiego; do bitwy ogólnej kazał sobie przydać na prawe skrzydło 4 pułki piechoty niemieckiej, zaś na lewe skrzydło niemieckie posłał kilka chorągwi polskich hussarzy i pancernych. Kozacy mieli być użyci do zaczepki, niepokojenia i pościgu nieprzyjaciela, ale cóż, kiedy pułkownicy Wrona i Apostoł prostych chłopów rusińskich przebrali po kozacku, a ci niewyćwiczeni w rzemiośle wojennem psu na budę się nie zdali, i dopiero później, już po bitwie, kilka watah prawdziwych Kozaków nadciągnęło.

Wojska polskie, zdrożone przez całą noc i dzień następny i jeszcze przez jednę noc z soboty na niedzielę, wypoczywało po tylu trudach szybkiego i uciążliwego pochodu; koniom jednak wciąż brakowało paszy, bo komisarze austryaccy wcale się nie kwapili z dostarczeniem przyrzeczonego obroku. Ludzie wszakże króla bardzo byli ochotni do boju z niewiernymi.

W sobotę do godziny pierwszej w nocy król wydawał hasła, to jest sekretne słowa wojenne, rozkazy, gdzie które pułki stać mają i uderzać w czasie rozpocząć się mającego boju. Następnie zmówiwszy nabożnie pacierz pod namiotem wciąż na owej „niecno-

tliwej'' górze, kazał pokojowcowi swojemu nastawić zegar z budzicielem na godzinę trzecią z rana, o której też zaraz się obudził. Zmówiwszy znowu pacierz poranny a też i modlitwy błagalne do Stwórcy o łaskę i pomoc w tej krwawej potrzebie, ubrał się w żupan biały jedwabny, i w kontusz sukienny niebieski na wierzch. Posilił się potem, przypasał do boku szablę i dosiadł dzielnego rumaka cisawej, czyli płowej maści. U kołpaka z obłożeniem sobolowem błyszczała mu z przodu brylantowa zapinka, pod kitką z piór drogich.

Wśród ciszy, przed świtem, kapelanowie polscy, księża: Aviano, włoch świątobliwy, a też Kamieniecki, Hacki, Skopowski i Szumlański odprawili msze św. w obec modlącego się wojska, to przy ołtarzach obozowych ze skrzydłami składanemi, tak zwanych tryptykach, to wreszcie przy ołtarzach po wojskowemu z bębnów ułożonych, Konnica, piechota, artylerzyści zaśpiewali pieśni nabożne, jak to zwykle bywało u nas przed bitwą, to starożytną: ,,Boga rodzico, Dziewico, Bogiem sławiona Maryo!'' a indziej:,,Gwiazdo morza, któraś Pana mlekiem swojem karmiła'', lub: ,,O Gospodzie uwielbiona'', lub ,,Kto się w opiekę poda Panu swemu''. Śpiewali półgłosem, aby Turkom nie dać znać o sobie, gdyby głośniej w śpiew uderzyli.

Potem ci i owi łyknęli nieco z manierek, zakąsili chlebem, sucharem, słoniną lub wędzonką, i byli już gotowi do bitwy.

Zatopieni w rozkoszach i oślepieni siłą swoją Turcy nie wiedzieli nawet o przybyciu Sobieskiego z posiłkami.

* * *

Nad ranem 12 września, więc przed 210 laty, w ową niedzielę rzezańcy tureccy przyprowadzili do namiotu wezyra wielce urodziwą laszkę, brankę polską. Była to niestety! nasza Małanka Rzepkowa. Pochwycili ją Tatarzy słaniający się po okolicy. Niespokojna o dolę męża, którego już od piątku nie widziała, wyszła za namioty starosty halickiego, zbyt daleko na drogę za wzgórze, wyglądając, czy czasem Kuby wracającego nie ujrzy?—Wezyr zajęty obleżeniem miasta i wydawaniem rozkazów, siedząc z podwiniętemi nogami na bogatym dywanie w swoim namiocie, i paląc tytoń z długiego cybucha, do którego szedł dym przepuszczany przez wodę różaną, spojrzał na brankę uważnie i w milczeniu, potem coś mruknął pod nosem i skinieniem ręki kazał ją zaprowadzić do bocznego namiotu, w miejscu, gdzie były jego żony, tak zwany harem. Potem kazał ją przebrać po turecku i strzedz do dalszych jego rozkazów. Jeden z janczarów, uzbrojonych i stojących u wejścia namiotu, w mig poszedł dalej z rozkazem wezyra. Małanka po zaprowadzeniu jej pod namiot wspaniały i w zmuszonem przebraniu, miała być, zwyczajem haremowym, przez *odałyki,* to jest pokojówki, umytą, skropioną pachnidłami. To się miało stać wieczorem. Tymczasem czarni niewolnicy podali jej na srebrnym półmisku pieczonego bażanta, i również w srebrnym dzbanuszku postawili słodki napój z pomarańcz; obok na porcelanowych miseczkach ustawiono winogrona duże jak orzechy laskowe, — jabłka ciepłych krajów czyli granaty, — daktyle. Małanka ani tknęła tych przysmaków, ustawionych przed nią na dywanie.

Smutna, strwożona, usiadła na jedwabnej otomanie, czyli kanapce bez nóg, oczekując albo zwycięstwa naszych i uwolnienia, albo też w razie przegranych naszych, sromotnej niewoli u Turków, może na zawsze! Postanowiła sobie jednak w duszy raczej przypłacić życiem, niż pozostać w tym haniebnym jassyrze.

— Wielce żałuję—myślała—że nie mam przy sobie mojego podróżnego, składanego noża... Ale przecież może tu znajdę jakie ostre narzędzie w ich namiotach, i prędzej wezyrowi ostrze pod żebra utopię i siebie przebiję, jeśliby się ważył na mnie nastawać.

* * *

Tymczasem król tejże niedzieli nad ranem, gdy jeszcze mgły wrześniowe słaniały się po nad ziemią, dał rozkaz, by całe wojsko sprzymierzone było gotowe i sprawione do bitwy za daniem sygnału z armaty. Gdy się już wyszykowały pułki jezdne, piesze i artylerya, król rzekł z konia do swego rezydenta, czyli adjutanta konnego w hussarskiem uzbrojeniu:

— Biegaj Waszeć do chorągwi swojej, aby tu pan porucznik do mnie z nią przyszedł.

Porucznik — był to stopień oficerski w konnicy, który się równał dzisiejszemu rotmistrzowi.

Gdy rezydent w cwał pomknął z rozkazem, król wziął perspektywę z rąk swego giermka i ze wzgórza starannie rozpatrywał turecki obóz. Przypędziła kłósem chorągiew hussarska porucznika Zwierzchowskiego i osadziła konie szeregami przed królem. W środku tych rycerzy w zbrojach i chełmach stalowych, z dużemi skrzydłami u ramion, powiewała chorągiew z białym orłem, z nawpół czarną i nawpół jasno żółtą kitajką. Wszyscy siedząc na rosłych koniach, oprócz długich koncerzy, to jest mieczy u boku, dzierżyli dziewięciołokciowe dzidy czyli kopie z proporczykami.

Król rzekł do porucznika:

— Widzisz Waszeć tę kupkę tam na dole, panie poruczniku?

— Widzę, Miłościwy królu — odpowiedział Zwierzchowski.

— Otóż sam wezyr tam stoi — mówił król i patrząc znowu przez perspektywę, dodał:

— Żebyś mi Waszeć, panie poruczniku, tam, w tym namiocie wezyra kopię skruszył, rozkazuję.

— Według rozkazu Waszej Królewskiej Mości —rzekł porucznik z podniesioną prawą dłonią do hełmu swojego. Poczem zawrócił konia do dwustu hussarzów, zakomenderował i naraz niby burza grzmiącą falą, puścili się hussarze z kopyta, cwałem, wprost na namiot wezyra.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kanał koryncki.

Dnia 14 zm. otwarto uroczyście kanał koryncki w Grecyi. Jest to jedno z największych dzieł pracy ludzkiej z końca bieżącego wieku, dla tego o niem pomówimy nieco szerzej.

Jeżeli spojrzymy na mapę Europy południowej, to zobaczymy, że tak samo jak półwysep włoski znajduje się pomiędzy morzami tyreńskiem i adryatyckiem, tak i półwysep grecki oblany jest z jednej strony morzem adryatyckiem, z drugiej zaś morzem egejskiem. Jeżeli więc ktoś z Austryi lub Włoch

chciał odbyć podróż morską do Konstantynopola, musiał okrążać cały półwysep grecki, około najwięcej w Europie na południe wysuniętego punktu, przylądka Matapan i narażał się na częste w tych okolicach burze i huragany.

Grecya, jak wiemy, dzieli się na dwie połowy: od strony morza adryatyckiego wcinają się głęboko w ląd zatoki patraska i korynсka, od strony morza egejskiego zaś zatoka egińska. Połączeniu się tych zatok stał na przeszkodzie przesmyk koryncki, Isthmus, którego przekop właśnie w tych dniach ukończono, tworząc tym sposobem z południowej Grecyi, t. zw. Morei, wyspę odciętą zupełnie od stałego lądu. Drogę z morza adryackiego do morza egejskiego skrócono o 325 kilometrów (około 200 mil angielskich), czyli o 16 godzin jazdy parowcem, a nadto oszczędzono podróżnym narażania się na niebezpieczeństwo podczas burzy, gdyż podróż odbywa się prawie ciągle nad brzegami Grecyi.

Geograficzne położenie Peloponezu jest tak pomyślnem, że już przed 2520 laty, tyran Koryntu, Periander, myślał o przekopaniu przesmyku korynckiego. Starał się o to również i król Demetryusz Poliarketes, a następnie kwestyą przekopania zajmowali się Klaudyusz, Juliusz Cezar, Kaligula, Neron i Marek Aurelius. Neron rozpoczął już nawet budowę kanału i byłby bez wątpienia dokonał wielkiego dzieła, gdyby wskutek wybuchu rewolucyi nie był zmuszony powrócić do Rzymu.

W naszych czasach przedsięwzięciu temu można było dopiero wróżyć powodzenie, gdy stwierdzono, iż budowa kanału suezkiego w zupełności się powiodła.

Węgierski jenerał Thurr pierwszy otrzymał od rządu greckiego koncesyą na utworzenie konsorcyum, które rozpoczęło roboty 18 kwietnia 1882 r. Badając teren, skonstatowano, że od strony zatoki egińskiej znajduje się 40 metrów szerokie i 1500 metrów długie zagłębienie lądu, co uważać należy jako ślady robót z czasów Nerona. Od strony zatoki korynckiej znajdowało się takie samo zagłębienie długości dwóch kilometrów.

Z powodu niedostatecznych studyów technicznych przedwstępnych, konsorcyum założone przez Thurra, rozwiązało się, poniósłszy ogromne straty. Roboty z nowem konsorcyum rozpoczął w roku 1886 francuski inżynier Bazaine, lecz i ten wkrótce ustąpił miejsca trzeciemu włosko-greckiemu towarzystwu, które zarządziwszy na nowo roboty w roku 1889 doprowadził teraz budowę kanału szczęśliwie do końca.

Przekop sam wykonano według planu, skreślonego przez Nerona, gdyż kierunek obrany przez tego cesarza okazał się najdogodniejszym. Do kopania użyto tych samych maszyn, które pracowały przy budowie kanału suezkiego, a 2000 włoskich i greckich robotników pracowało dniem i nocą przez lat cztery prawie bez przerwy. Pierwszego sierpnia otwarto tamy ochronne po obu stronach kanału, a woda morza adryatyckiego połączyła się z wodą morza egejskiego w gotowym do żeglugi kanale korynckim.

Na obu końcach kanału znajdują się po dwie groble, które ochronią kanał od zamulenia piaskiem. Kanał jest 6320 metrów długi (około 3 mil ang.), 22 m. szeroki i 8 głęboki. Te dwa ostatnie rozmiary są te same, co w kanale suezkim. Żegluga po kanale jest łatwą i zupełnie bezpieczną, gdyż woda w zatokach egińskiej i korynckiej jest pomimo głębokości, dochodzącej w niektórych miejscach do 300 metrów, zazwyczaj spokojną.

Ziemi z kanału wydobyto przeszło dziesięć milionów metrów kubicznych, a najwięcej trudności mieli inżynierowie w środkowej części kanału, gdzie ląd wznosi się do 80 metrów po nad powierzchnią morza. Nad kanałem rzucony jest most kolei żelaznej, łączącej Pireus przez Ateny z Patrasem, okręty mogą jednakże swobodnie pod nim przepływać bez zdejmowania masztów, gdyż wysokość mostu jest dostateczna.

Po obu ujściach kanału powstały dwa nowe miasta: Isthmia nad zatoką sarońską, w bliskości sławnych wysp Salaminy i Aeginy i nad zatoką koryncką Poseidonia. W odległości kilku kilometrów od ostatniego miasta znajduje się Nowy Korynt, na północny wschód zaś od Isthmii stacya kolejowa Kalamata, oddalona o 80 kilom. od Aten.

Największe korzyści z kanału korynckiego odniesie naturalnie w pierwszej linii Grecya, ponieważ wszystkie okręty, zdążające z Francyi, z Włoch lub Austryi, w ogóle z zachodu do Saloniki, Carogrodu lub Smyrny i w odwrotnym kierunku, będą musiały przepływać przez kanał koryncki, nie chcąc tracić czasu na okrążanie przylądka Matapan, połączone w dodatku z niebezpieczeństwami. Zmianie ulegnie również i korespondencya z Indyi, która prawdopodobnie nie będzie przechodzić jak dotąd przez Francyą lub Włochy, lecz przez Grecyą, Serbią i Austro-Węgry.

Napoleon I. jako aeronauta.

Znakomity aeronauta i wynalazca spadochronu, Franciszek Blanchard, przybył w roku 1785 do Paryża, ażeby stamtąd wznieść się balonem.

Na polu Marsowem olbrzymi balon został napełniony i tysiące widzów z ciekawością oczekiwało wzruszającego widowiska. Pomiędzy tłumem znajdowało się wielu uczniów szkoły wojskowej, którzy żwawo rozprawiali pomiędzy sobą o żegludze powietrznej i o zastosowaniu jej do celów wojskowych. Szczególniej ożywionym był młodzieniec szesnastoletni, blady, o bardziej inteligentnej, aniżeli pięknej twarzy. Wydawał on się fizycznie słabszym od swych kolegów, lecz za to był żywszym od nich i więcej rozgarniętym.

— Chciałbyś zapewne wzlecieć aż do nieba, Bonaparte? — zagadnął go żartobliwie jeden z towarzyszów.

— I wypaść z łódki — zawołał drugi. Jesteś za żywy na taką podróż; nie możesz ani chwilki zachować się spokojnie.

— Głupstwo!—wykrzyknął młodzieniec niecierpliwie—żaden człowiek, powiadam ci, nie potrafi się zdobyć na tyle zimnej krwi w niebezpieczeństwie, co ja. Jakże zazdroszczę temu rudowłosemu Anglikowi, który bierze udział w wycieczce.

— On zapłacił podobno za tę przyjemność dwieście liwrów.

— A ja mam przy sobie zaledwie siedm liwrów.

— Poproś więc, żeby cię zabrano, jako balast — rzekł jakiś młodzieniec.

— Jest na to za lekki — dorzucił ktoś ironicznie.



PIERWSZA KOMUNIA.

— Dość! — zawołał z gniewem Napoleon—wasze żarty są zbyt niedorzeczne, abym miał na nie odpowiadać.

Rozmowa była prowadzona tak głośno, że Anglik odwrócił się i spojrzał na młodzieńców.

Aż dotąd była piękna pogoda; niebawem jednak zerwał się wiatr i ciężkie chmury zasłoniły horyzont.

Ta okoliczność zaniepokoiła Anglika, który odezwał się nagle do Blanchard'a.

— Mój panie, pogoda nam nie sprzyja, a tymczasem obiecano mi całkiem bezpieczną podróż.

— Gwarantuję ją panu i teraz—odparł obojętnie aeronauta.

— Powiadam panu jednak, że zanosi się na burzę.

— Cóż ztąd? Niebawem będziemy bujali po nad chmurami i po nad burzą.

— W takich warunkach wolę nie jechać.

— No, to zostań pan.

— A zapłata?

— Już uiszczona i zwracać jej nie myślę.

— Bardzo dobrze panie Blanchard. Pozwól pan więc, że przekażę moje prawa komu innemu.

— Jak się panu podoba.

— A więc czekaj pan jeszcze dziesięć minut.

Anglik, zwróciwszy się do widzów, zawołał:

— Panowie, okoliczności nie pozwalają mi wziąść udziału w wycieczce balonem. Może jest tu kto, co zechce zająć moje miejsce.

— Ja!—zawołał mały korsykanin i jednym skokiem dostał się do wnętrza łódki.

Towarzysze zaczęli się śmiać. Reszta widzów wpadła w wesołość na widok małego bohatera. Żartobliwe uwagi dały się zewsząd słyszeć.

— Pan jesteś uczniem szkoły wojskowej?—zagadnął Anglik.

— Tak, milordzie.

— I chcesz pan jechać? Dobrze. Przekazuje panu moje prawa za sto liwrów, czyli za połowę tego, co zapłaciłem.

— Sto liwrów!—zawołał zmieszany Napoleon.--Ależ ja mam tylko siedm.

— W takim razie nie przyjdzie między nami do zgody.

I Anglik szukał innego amatora; nie znalazł jednak nikogo.

— No—rzekł w końcu—widzę, że trzeba jeszcze obniżyć cenę; naznaczamy więc 50 liwrów.

Wtedy zawołał jeden z kolegów Napoleona:

— Bonaparte, złożymy się wszyscy, by umożliwić ci wycieczkę w powietrze, ku sławie naszej szkoły.

— Tak!—wykrzyknęli inni. Dawajcie tu, koledzy, co kto ma!

Tak się też stało; drogą składek wpłynęło czterdzieści jeden liwrów.

— Siadaj do gondoli, Bonaparte! —- krzyczeli uczniowie — pieniężną sprawę już my tu załatwimy.

Mały korsykanin wsiadł do łódki. Lecz na nieszczęście w ostatniej chwili zdarzyła się przeszkoda.

— Ależ to skandal! zawołał nagle jakiś gniewny głos — niesłychane przestąpienie regulaminu.

Jakiś oficer przecisnął się do balonu. Był to Karol Pichegru, późniejszy jenerał rewolucyi i zdobywca Holandyi. W szkole wojskowej wykładał on wtedy matematykę i geometryę. Napoleon należał do jego uczniów.

— Bonaparte, wyjdź natychmiast z gondoli! — zawołał Pichegru. Jak mogłeś w uniformie robić z siebie widowisko? udasz się do aresztu na dwa dni!....

Karność wojskowa obejmowała uczniów szkoły. Bonaparte wyskoczył natychmiast z łódki, aby się udać na odwach.

Głęboko upokorzony, z trudnością hamując gniew, szedł przyszły zdobywca Europy pośród szyderstw publiczności, a w stronę Pichegru rzucił spojrzenie, które tenże przypomniał sobie prawdopodobnie po dziewiętnastu latach, kiedy tak niespodzianie w nocy został aresztowany na rozkaz Napoleona, za udział w spisku przeciw niemu.

— Więc stracę pieniądze — mruczał niezadowolony Anglik.

— Jedź pan ze mną — rzekł zachęcając Blanchard.

— Zdaje się, że chmury oddalają się na północ.

— Tak, rzeczywiście.

— Można się odważyć.

— Wejdź pan.

— Well.

I Anglik zajął miejsce w łódce obok Blancharda.

— Puścić!—zakomenderował aeronauta.

Balon wzniósł się majestatycznie pod obłoki wśród okrzyków zebranego tłumu.

Niebawem zniknął wszystkim z oczu.

Biografonie Napoleona nie wzmiankowali wcale o tym szczególe jego życia. Krótką wiadomość podaje tylko Jullien w swej ,,Galerie des Contemporains,'' która ukazała się w Brukseli w r. 1819.

EGZEKUCYA WYROKU.

Wspomnienie z r. 1863.

Z Kazimierza nad Wisłą musieliśmy ustąpić, ponieważ wiadomości zaczerpnięte z okolicy głosiły, jakoby wielkie siły moskiewskie zbliżały się do wspomnianego miasta.

Oddział nasz, składający się z 700 ludzi, pod dowództwem Zdanowicza, b. burmistrza miasta Markuszowa i podobno oficera rosyjskiego, nie posiadał ani należytego uzbrojenia, ani należytej organizacyi. Zacny, kochany Leon Frankowski czynił wszystko, co było w jego mocy, nie potrafił przecież skłonić Zdanowicza do szczerego zajęcia się organizacyą i uchwiporaniem tylu ludzi. Frankowski w wyborze najfatalniejszego doznał zawodu, bo jakkolwiek mieliśmy grube fundusze, blisko 75 tysięcy rubli, uzbrojenie składało się z kilkudziesięciu dubeltówek i pojedynek, z pewnej liczby kos oprawionych jak na żarty i kilkudziesięciu pik domowego wyrobu.

Nieszczęśliwa manja pozostawiania broni Moskalom i puszczania ich swobodnie z dodatkiem jednego rubla, jak to miało miejsce pod Zużynem, przyczyniła się równie do tego, że zaledwie w trzecim miesiącu, a właściwie z początkiem czwartego miesiąca trwającego powstania pojawiły się belgijskie sztucery. Jakże inny wziąłby obrót nasze sprawy, gdybyśmy zbroili naszych dzielnych wojowników w zdobyte na Moskalach karabiny i amunicyę. Jeden tylko Ulatowski, co

mu za szczególną policzyć należy zasługę, uzbroił mały swój oddziałek karabinami zabranymi weteranom moskiewskim w m. Sandomierzu. Były wprawdzie dawnego kalibru, niesłychanie ciężkie i wymagające szczególniejszej wprawy w strzelaniu, zawsze przecież cennym był bagnet, choćby tylko dla obrony własnej. Pomijam przebieg wyprawy, pomijam marsze i kontrmarsze niewiadomo w jakim celu, chyba dlatego kierowane i przedłużane, aby dać czas oddziałowi Miednikowa dopędzenia nas pod Słupczą pod Sandomierzem i rozbicia w puch. W tym razie, gdybyśmy chcieli wdawać się w ocenę działań sławetnego p. Zdanowicza, doprowadziłoby to do konkluzyi, że b. burmistrz Markuszowa zdradził sprawę całą. Niech go jednak sądzi potomność, a przedewszystkiem własne sumienie, jeżeli jeszcze żyje, ja wracam do początku niniejszego opowiadania.

Wyszliśmy z Kazimierza i po długich bezpożytecznych, a forsownych marszach przewieźliśmy się pod Kamieniem przez Wisłę i znaleźliśmy się w mieście Lipsku.

Oddział wszedł rozwinąwszy sztandary, było ich aż dwa, w jakim celu, takżeby można zrobić tu olbrzymi znak zapytania.

Pan dowódca kazał zerwać rosyjskie orły i zabrać miejską kasę. Rozlokowaliśmy się jak było można. Ustawiono straże, ponieważ trzeba było przenocować.

W czasie stania obozem w Kazimierzu do oddziału naszego przyłączyło się kilku mieszczan, którzy wiedzeni patryotyzmem, pozostawili żony i rodzinę. Ci to właśnie mieszczanie, widząc, że cały nasz pochód jest czemś niewytłumaczonem, stęsknieni do rodzin postanowili tajemnie opuścić oddział i powrócić do Kazimierza.

W nocy tedy wybrało się ich dwóch, ale kiedy wyszli na miasto natrafili na straż naszą. Straże żądały hasła a głównie pozwolenia dowódzcy na tę wycieczkę. Mieszczanie zamiast odpowiedzi siłą usiłowali przebić się i zostali przyaresztowani.

Natychmiast złożono sąd wojenny, który ich dla przykładu skazał na śmierć.

Smutno rozpoczął się dzionek, bo mgła jakaś osiadła w powietrzu i zaledwo około godziny 8-ej niebo wyjaśniło się nieco.

Na rynek wystąpił cały oddział formując trzy szeregi. Zawiadomiono też wszystkich, że ma być wykonany wyrok kary śmierci przez rozstrzelanie na dwóch zbiegach z obozu. Jakoż niezadługo przyprowadzono delikwentów. Dowódca wybrał dziesięciu strzelców stawiając ich w szeregu na froncie wprost domów położonych równolegle do rynku. Nadszedł też i ksiądz kapucyn, który zajął się biednemi ludźmi. Obaj płakali jak dzieci, rwali sobie włosy w tem przekonaniu, że istotnie zostaną rozstrzelani.

Zdanowicz wszakże zrobił to tylko dla postrachu, dla utrzymania koniecznej karności. Dla formy wystąpił nawet podoficer, a gdy nareszcie ksiądz oddalił się od skazanych, rozległa się komenda. Nabito dubeltówki i wybrani żołnierze do egzekucyi czekali dalszych rozkazów.

— Cel! zakomenderował podoficer.

Żołnierze zmierzyli się. Trzeba jednak wiedzieć czytelnikowi, że cała ta historya odbywała się jak już wspominałem w rynku, a cel żołnierzy wypadał właśnie na sąsiednią ulicę, na której przez ciekawość zgromadziło się mnóstwo żydów. Otóż kiedy dziesięć luf skierowanych było ku piersiom nieszczęśliwych, Zdanowicz rzekł:

— Przebaczam wam, ale pamiętajcie, że to raz pierwszy i ostatni.

Dał znak ręką a podoficer zawołał terminem polskiej dawnej komendy: N a o d b ó j! to jest do spuszczenia kurka i cofnięcia karabina.

Jeden z tych dziesięciu przez nieuwagę czy też z radości tak niezgrabnie obszedł się z karabinem, że mu broń wypaliła.

Dał się słyszeć huk a zarazem i brzęk tłuczonych szyb i wrzask żydowstwa, które całą chmarą cisnęło się we drzwi i okna domów. W jednym właśnie oknie uduszono żydka.

Nikt na to nie zwrócił uwagi bo wszyscy ściskali serdecznie ułaskawionych.

Fakt uduszenia żyda, jak powtarzam, nie zwrócił niczyjej uwagi, ale jestem pewny, że jeżeli kiedy który z historyków moskiewskich tak umiejących przekręcać wypadki dziejowe polskie, będzie pisał o roku 1863, niewątpliwie wyrazi się w ten sposób:

,,Ogromne tłumy buntowników napadły miasto Lipsk, walka zacięta toczyła się w rynku. Buntownicy odparci a z mieszkańców pomagających naszym wojskom zginął.... j e d e n t y l k o ż y d".

Żyd wówczas zastąpi owego wiecznie padającego w boju j e d n e g o k o z a k a!

ROZMAITOŚCI.

KRÓL PRZENICZNY.

Według wychodzącego w Buenos Ayres pisma ,,The Agriculture'', miano ,,króla przenicznego'' nosi w Brazylii sennor Jose Guazzone, posiadający pod przenicą 63,000 akrów ziemi. Do Brazylii przybył on dopiero w roku 1875, mając trochę grosza, dwadzieścia lat, oraz wiele zdrowia, dużo energii a najwięcej nadziei. Wyposażony takiemi środkami, rzucił się w wir spekulacyj i już po roku miał 8000 dolarów zaoszczędzonych. W owym czasie rolnictwo w Brazylii znajdowało się dopiero w zaczątkach. Guazzone zrozumiał też, iż musi ono mieć przyszłość przed sobą i pomimo odradzań przyjaciół, począł skupywać ziemię, orać i siać—i niebawem tryumfował. W r. 1879 miał już 81,000 dolarów, złożonych w banku. Zdwoił wówczas swoją energię, a choć szczęście poczęło go wówczas zawodzić, wytrwał jednakże i brał ciągle w dzierżawę coraz większe obszary. Wyrobił sobie kredyt na maszyny rolnicze, a gdy się okazał brak rąk do pracy, sprowadził w r. 1884 Włochów, zakładając dla nich wzorowe kolonie w Olavaria. Obecnie posiada 63,000 akrów obsianych przenicą i do przewiezienia tegorocznych swoich zbiorów potrzebować będzie 3500 wagonów kolejowych. Słusznie tedy należy mu się miano: ,,króla pszenicznego.''

NIEZWYCIĘŻONY.

Gazety budapesztańskie przepełnione są szczegółami o zwycięstwach, p. Władysława Pytlasińskiego, popisującego się od paru tygodni w cyrku Salamońskiego w Peszcie. Siłacz nasz próbował się z kilkoma atletami, uważanymi dotąd za niepokonanych i każdego kładł na ziemi, według wszelkich prawideł. Ogłoszono wreszcie popis naszego siłacza ze słynnym w całym świecie atletą, Antonio Pierri, ma-

jącym dyplom ,,wszechświatowego siłacza'' i tytuł t. zw. ,,championa.'' Walka miała się rozgrywać o 500 złr., w ostatniej chwili jednak Pierri się cofnął, począł urządzać popisy na swoją rękę, a przed publicznością usprawiedliwił się afiszami, w ktrótych oświadczył, iż do walki z Pytlasińskim nie stawił się tylko wskutek chwilowej niedyspozycyi. Naturalnie, gazety budapeszteńskie przyjęły ironicznie to usprawiedliwienie i tem więcej chwalą dziś Herkulesa-Pytlasińskiego, nazywając go ,,niezwyciężonym.''

BICYKL

znajduje w Paryżu coraz więcej zwolenników, a do zwycięstw swoich może zaliczyć fakt, jakim bodaj żadne inne miasto poszczycić się dotąd nie może. Oto niedawno temu przed jeden z kościołów zajechał tam cały orszak ślubny... na bicykłach. Pan młody, zapalony cyklista, żenił się z równą niemal amatorką tego sportu, dobrze wyćwiczoną w jeździe na ,,stalowym rumaku.'' Dobrali sobie tedy równie biegłych w tej sztuce drużbów i druchny i cały orszak, złożony z 15-tu osób, pojechał do ślubu na bicyklach, a po dokonaniu obrzędu udał się zaraz z Montmartre do Enghiem, gdzie była zastawioną weselna wieczerza. Tylko rodzice młodej pary musieli wlec się za nimi w powozach.

W AMSTERDAMIE

mieszka przeszło 200 rodzin polskich, które przez lat kilka należały do parafii niemieckiej i tylko dwa razy do roku sprowadzały kapłana polskiego. W r. z. Niemcy zażądali opłaty kościelnej od nich za uczęszczanie i należenie do ich kościoła. Polacy urządzili tymczasem kaplicę, zakupili grunt w środku miasta i w jesieni rozpoczną budowę własnego kościoła.

ODWAŻNE DZIECKO.

Dwunastoletnia córeczka oberżysty Brauera z Logelbach, pod Kolmarem, dowiodła w tych dniach niezwykłej odwagi i przytomności umysłu. Będąc zajęta na podwórzu jakąś gospodarską czynnością, zobaczyła, iż olbrzymia kania rzuciła się na stadko spacerujących około domu gołębi. Niespostrzeżona przez zajętego łupem drapieżnika, podbiegła bez namysłu, schwyciła go za nogę i skrzydło i dopóty przytrzymywała, aż nadbiegli ludzie i kanię żywcem ujęli. Szczególniejszem jest, iż w walce z drapieżnym ptakiem odważna dziewczynka nie odniosła żadnego szwanku, tylko fartuszek jej poszarpany został na strzępy dziobem i pazurami broniącego się drapieżnika.

WAŻNE ODKRYCIE ARCHEOLOGICZNE

uczyniono w tych dniach w Haidar-pasza, t. j. na pierwszej stacyi anatolijskiej kolei żelaznej, w Azyi Mniejszej. Przy kopaniu fundamentów pod nowy budynek, w pobliżu wspomnianego dworca, natrafiono na bardzo grube mury, oraz na wyzłacany puhar, który jednak, przy wydostaniu z pod gruzów, rozsypał się w drobne kawałki. Podczas dalszych poszukiwań odkryto prześliczne schody marmurowe, a wreszcie i sarkofagi ze szkieletami. Sarkofagi są zupełnie bez napisów. Szczególniej jeden z nich; wykuty z jednej marmuru, a mający dwa zagłębienia, rzekomo dla dwojga zwłok przeznaczone, zwrócił powszechną uwagę i wielce zaciekawił świat uczony. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, natrafiono tu na mury dawnego, natrafiono tu na mury dawnego klasztoru bizatyńskiego, a raczej na kryptę kościelną. Za domysłem tym przemawia odszukanie w grobowcach kilku krzyżów marmurowych i w ogóle emblematów kościelnych.

Z OSTENDY

donoszą, iż chwytano tam w tych dniach na kradzieży w kabinach kąpielowych niejakiego M. F., kapitana 11-go pułku belgijskiej piechoty. Władza policyjna oddawna już otrzymywała skargi od gości kąpielowych, którym podczas kąpieli ginęły z kabin portmonetki z pieniędzmi lub cenniejsze kosztowności. Wydelegowano więc dwóch tajnych agentów policyjnych i ci, po krótkich obserwacyach, powzięli natychmiast podejrzenie przeciwko owemu kapitanowi, ze względu jednak na jego rangę, nie odważyli się go bez dowodu zaczepić. Dopiero w ubiegłą sobotę dostrzegli, iż kapitan F. wsuwa się znów do kabiny, którą właśnie opuściła jedna z pań, udając się do kąpieli. Kapitan, przychwycony *in flagranti*, został natychmiast aresztowany i odprowadzony do biura policyjnego. Niebawem zjawiła się tam okradziona damą, oświadczając, iż zabrano jej z portmonetki 15 franków, a mianowirie: złotą sztukę 10-frankową z wizerunkiem Napoleona i z plamą czarną na odwrotnej stronie, oraz przedziurawioną srebrną 5-frankówkę. Obie te sztuki znaleziono przy rewizyi w kieszeniach kapitana. Wypadek ten obudził w Ostendzie wielką sensacyę, kapitan F. bowiem był dobrze znany i wszędzie mile widziany. U podwładnych swoich cieszył się on opinią dzielnego oficera, przypuszczają więc, iż prostym złodziejem zrobiła go namiętność do gry hazardowej.

MINIATUROWA FORTECA,

budowana z rokazu cesarza Wilhelma w parku Sanssouci, przy Nowym Pałacu w Poczdamie, jest już na ukończeniu. Nad budową jej, jak się dowiaduje ,,Voss. Ztg.'', miał nadzór jeden z wyższych oficerów, wznoszono ją zaś według planów, opracowanych przez Kruppa w Essen. Forteczka ta, ukryta w ogrodzonej i szczelnie zamkniętej części parku, ma służyć nietylko za ,,zabawkę'' młodym synom cesarza, jak to pierwotnie głoszono, lecz przeznaczoną jest także dla samego cesarza, jako model fortecy, wzniesionej według najnowszych wymagań sztuki wojennej. Najwyższe jej mury wystają o 3 metry nad ziemię, a nie brak odpowiednich rowów, mostów zwodzonych, bram i kazamatów. Nadto będzie ona zaopatrzona w modele najrozmaitszych dział, które również przygotowują się u Kruppa w Essen. Monarcha z wiosny i przed wyjazdem często doglądał robót i wogóle interesował się bardzo tem dziełem.

HR. EUGENIUSZ ESTERHAZY,

syn znanego magnata węgierskiego, posiadającego

dobra w komitacie Weszprimskim, po ukończeniu z odznaczeniem studyów prawniczych, wstąpił w tych dniach do zakonu Towarzystwa Jezusowego w Insbruku. Młody hrabia słynie z zamiłowania w naukach.

JUBILEUSZ ZEGARMISTRZOWSTWA.

Miasto Besançon we Francyi święciło uroczyście stuletni jubileusz zaprowadzenia tamże zegarmistrzowstwa. Rocznica ta łączy się ze wspomnieniem historycznem. Mianowicie w gorącym roku 1793-im pewna część Francuzów, przeważnie zegarmistrzów, osiadłych w Neufchatel, należącem wówczas do Prus, oświadczyła się za republiką i wskutek jawnie podniesionego buntu, musiała szukać schronienia we Francyi. Większa część wychodźców, bo wraz z rodzinami około 2000 osób, osiadła w Besançon, gdzie reprezentacya konwentu zaopiekowała się nimi, dając im budowle na warsztaty, ponosząc koszta ich przesiedlenia i przychodząc im z pomocę bezprocentowej na lat sześć pożyczki, w kwocie 260,000 franków. Odtąd datuje się rozwój zegarmistrzowstwa w Besançon, mogący pod niejednym względom iść w zawody z Genewą. Według ostatnich wykazów statystycznych, zegarmistrzoswstwo w Besançon ma zatrudniać obecnie około 15 tysięcy osób (w tem pewien procent dzieci i kobiet), produkcya zaś sięga rocznie około 400 tysięcy zegarków. Pierwszym zegarmistrzem, który już w XV-ym wieku zaprowadził w Genewie zegarmistrzowstwo, miał być Francuz, Cusin d'Artun, Francuzowi też zawdzięczać należy wynalazek sprężyny, w miejsce wagi, co umożliwiło budowę zegarków kieszonkowych. Wogóle w Szwajcaryi trudni się zegarmistrzowstwem obecnie około 70,000 osób, we Francyi zaś około 30 tysięcy. Pomimo konkurencyi amerykańskiej, olbrzymia produkcya, sięgająca rocznie około 4,000,000 sztuk zegarków, znajduje zbyt bez trudności. Głównemi jarmarkami na zegarki są Lipsk i Niżny Nowgorod.

ARCYDYAMENTOWE WESELE,

t. j. stuletnią rocznicę swego ślubu, święcili w zeszłym miesiącu małżonkowie Józefostwo Szathmary, w miejscowości Zsombolya, w Banacie na Węgrzech. Dzisiejsza generacya pamięta Szathmarych już jako staruszków, którzy jednak do ostatnich prawie dni zarabiali pracą rąk na swe utrzymanie. Dopiero niedawno potracili siły oboje, a ponieważ nie mają też już nikogo z krewnych, przeto rada gminy Zsombolya postanowiła zaopiekować się nimi i wyznaczyć im chleb łaskawy do zgonu.

O ŻYDACH.

,,Izraelita", tygodnik warszawski, zamieszcza rozmaite szczegóły z życia żydów w Ameryce i między innemi pisze:

,,Podczas niedawnego obchodu czterechsetnej rocznicy odkrycia Ameryki rabini amerykańscy porównywali Kolumba do nowego Mojżesza, zesłanego przez Jehowę dla przygotowania prześladowanemu na lądzie Izraelowi bezpiecznego schroniska w nowym świecie. Między towarzyszami Kolumba miało być kilku żydów; pieniądze konieczne na uzbrojenie jego flotyli miały być pożyczone przez jednego z żydów kastylskich, mapy z jakich Kolumb korzystał, rysowane być miały przez żyda portugalskiego. Nie dosyć tego: jak zapewniają kroniki dawne, w czasie wyprawy pierwszy miał stały ląd dostrzedz żyd, Roderyg de Triano, pierwszy zaś stanął na ziemi amerykańskiej również żyd Louis de Tores.

Okazuje się więc, że już Kolumb nie byłby sobie dał rady bez żydów....

PERŁY.

,,Taegliche Rundschau'' donosi, iż poniżej okien nurzającego się w fałach Adryatyku zamku Miramare, niegdyś rezydencyi nieszczęśliwego cesarza Maksymiliana, znajduje się rodzaj wzniesonej przez nurków klatki kamiennej, w której spoczywają jedne z najkosztowniejszych pereł jakie świat kiedykolwiek oglądał. Należą one, do arcyksiężnej austryackiej Rajnerowej. Klejnoty owe, przez dłuższy czas nie noszone, ,,zachorowały'' t. j. straciły swój połysk. Zdaniem rzeczoznawców, jedynym środkiem, mogącym przywrócić perłom stracony połysk, jest zanurzenie ich na dłuższy czas w morzu. Tego właśnie środka chwycono się w tym razie i cenne klejnoty pogrążono w specyalnie zbudowanej klatce. Niedawno właśnie sprawdzono, iż zwolna, ale stanowczo, perły arcyksiężnej wracają do dawnego swego blasku.

NAJWIĘKSZY ZEGAR

w Europie znajduje się na wieży kościoła św. Piotra w Zurychu. Tarcza cyfrowa tego olbrzyma ma 8 metrów 70 centymetrów średnicy; cyfry same mają po 0,90 metra, wskazówka większa 4,35 metra, mniejsza zaś 3,02 metra. Nadto mechanizm tego zegara tak jest urządzony, iż owa większa wskazówka znaczy minuty prawie widomie, nie posuwając się zwolna, lecz skacząc co minutę o 0,45., to jest o tyle, ile potrzeba jej na przebieżenie w ciągu godziny całego obwodu tarczy zegarowej. Drugie miejsce wśród tych olbrzymów zajmuje zagar na wieży kościoła św. Pawła w Londynie, trzecie wreszcie zegar na wieży świątyni św. Michała w Hamburgu. Wymiary tego ostatniego są następujące: Tarcza 7 metrów 60 centymetrów średnicy, cyfry godzinowe 1,68 metra, wzkazówka większa 3,38 metra długości, mniejsza około 3 metrów. Hamburski zegar, mniejszy co do rozmiarów tarczy, przewyższa jednak zurychski znacznie co do wielkości cyfr godzinowych.

SIEPACZE CARA.

Hrabia Tołstoj, literat rosyjski i przyjaciel biednego ludu, żyjącego w nędzy pod berłem tyrana, z którym rząd Clevelanda zawarł haniebny traktat o wzajemne wydawanie przestępców politycznych, wydał obecnie dzieło pod tytułem: ,,Królestwo Boże w nas.'' W dziele tem opisuje Tołstoj podróż swą po gubernii, dotkniętej w roku zeszłym głodem. W dniu 29 września spotkał się z generałem, któremu towarzyszył oddział wojska. Generał udawał się pod Tułę, do wioski w której zbuntowali się głodni chłopi przeciwko młodemu dziedzicowi. Chodziło o to, ażeby buntowników ukarać i hrabia był świadkiem sceny opisanej w następujący sposób:

„Gdy wszystko było w pogotowiu, rozkazał generał gubernator przyprowadzić jednego z dwunastu chłopów, wskazanych przez dziedzica jako dawnych burzycieli. Tą pierwszą ofiarą był ojciec rodziny, człowiek czterdziestoletni, znany z prawości i cieszący się powszechnym szacunkiem w swej osadzie. Kazano mu rozebrać się i położyć się na ławie. Chłop nie błagał o łaskę. Wiedział, że proźba taka byłaby daremną. Przeżegnał się w milczeniu i legł na ławie. Wysunęło się naprzód dwóch policyantów, ażeby go przytrzymywać. Zbliżył się także i uczony lekarz, ażeby być pod ręką, gdy jego pomoc okaże się potrzebną. Dwaj zbrodniarze, mający polecenie wykonania kary, plunęli w garść, trzasnęli z batów i rozpoczęli dzieło. Okazało się, że ławka była za małą. Było trudno trzymać na niej wijącego się z bólu człowieka. Generał gubernator kazał przynieść inną ławkę. Tymczasem biedna, katowana istota stała patrząc ponurym wzrokiem, z drżącą wargą, na trzęsących się nagich nogach. Gdy przyniesiono drugą ławkę, przywiązano do niej chłopa i oprawcy rozpoczęli na nowo swe dzieło. Z pleców, boków i nóg torturowanej istoty ludzkiej lała się krew i za każdem uderzeniem wydawał biedak z siebie westchnienie, którego nie mógł przytłumić. A z tłumu stojącego naokoło odzywał się płacz matki, żony, dzieci i krewnych katowanego i jęk tych, których czekała podobna kara.

Generał gubernator liczył spokojnie, na palcach, ilość wydzielonych razów i palił z zimną krwią papierosa. Gdy uderzono chłopa 50 razy, przestał tenże wzdychać i poruszać się. Uczony lekarz, który swoją służbę i swoją wiedzę ofiarował dla dobra szpitala powiatowego, zbliżył się teraz, chwycił ofiarę za puls, schylił się, ażeby się przekonać, czy serce jeszcze bije i oświadczył przedstawicielom carskiej władzy, że chłop stracił przytomność, że dalsze katowanie zagraża jego życiu niebezpieczeństwem. Lecz generał gubernator, zobaczywszy krew, stał się podobnym do dzikiego zwierza. Rozkazał bić w dalszym ciągu. Rozpoczęto na nowo torturowanie, dopóki nie wymierzono 70 razów. 70 zdawało się stanowić liczbę świętą, będącą zadośćuczynieniem dla pogwałconego prawa. Gdy zbito na śmierć chłopa, wysoki dygnitarz wyjął z ust papierosa i odezwał się spokojnie: Dosyć, teraz przyprowadźcie drugiego."

ZE ŚWIATA.

Z POD ZABORU ROSYJSKIEGO.

Z Warszawy. W Warszawie na nowo przywrócono „Pawiak", jako więzienie śledcze przyspasabiające ofiary dla cytadeli, czyli X. pawilonu. Ztąd to często bardzo widać przejeżdżający kryty wóz, nazwany „karetką", w której pod eskortą konnych żandarmów, przewożą więźniów o północy do cytadeli. „Grób dla myślących" jak cytadelę słusznie nazwał Gordon, zapełniony po brzegi. Są w niej i polityczni przestępcy i zwykli zbrodniarze Moskale, bo obecnie pomieszczają w cytadeli i „czynowników" pochwyconych na łapówkach lub roztrwonieniu „kazionnego grosza". Zdaje się, że wkrótce ów przybytek inkwizycyi i tortur będzie tak znienawidzony przez Moskali jak i przez Polaków.

Na nowy rok spodziewamy się rzeczywiście „nowości." Oto wszechpotężny pan Jankuljo, postanowił powstrzymać druk kalendarzy polskich z tej przyczyny, że w jego mózgownicy ulągł się projekt zaczynania roku Pańskiego od 13 stycznia! Nowy ten dowód rusyfikacyi, gdyby przeprowadzony został, wywołałby straszliwe zamięszanie nawet w biurach moskiewskich nie mówiąc już o handlu i przemyśle, o zobowiązaniach prywatnych, kontraktach, terminach weksli i w ogóle we wszystkich czynnościach, zastosowanych do podziału czasu na dawny sposób. W początkach myślano, że p. Jankuljo chce tylko wywołać deszcz łapówek, kiedy przecież urzędowo powstrzymano druk kalendarzy, powstał krzyk ogólny. W tych dniach spodziewają się decyzyi ostatecznej z Petersburga.

Oto śmieszny fakt, przekonywający najdowodniej, że Moskale bliscy są pomieszania zmysłów. Rzecz się ma tak. Na Krakowskiem Przedmieściu stoi dom Staszyca. Przechodził on rozmaite koleje. Pierwiastkowo był siedliskiem Komisyie dukacyjnej, potem długi czas mieściła się w nim Dyrekcya loteryi klasycznej. Służył za pomieszczenie dla Akademii Medyko-Chirurgicznej, wreszcie obrócono go na gimnazyum rosyjskie, a obecnie ma to być lokal dla „Internatu prawosławnego."

Otóż przed gmachem tym na wysokim piedestale wznosi się figura Kopernika trzymającego w ręku glob i cyrkiel, dzieło Thorwaldsena. Pomnik zwrócony jest tyłem do gmachu, frontem zaś do zamku. Ponieważ taka pozycya „uczonawo Polaka" obrażałaby Instytucyę cesarską postanowiono Kopernika „obrócić twarzą do Internatu." Sami Moskale pękają ze śmiechu i szydzą z mądrego wielce projektu. Przypomina to inne zdarzenie z generałem Slepuszkinem delegowanym do Puław, dziś Nowa Aleksandria, dla zabrania i przewiezienia do Petersburga biblioteki książąt Czartoryskich. Slepuszkin kazał pakować księgi w skrzynie jak by to był groch, kapusta lub kartofle, a kiedy pokazały się w skrzyniach puste miejsca, przerzynano księgi na dwoje lub na troje piłką. Mimo takiego wandalizmu Slepuszkin otrzymał order za „sprawnost" (za dzielne znalezienie się.)

Z Wilna donoszą. Miasto nasze przeraził okropny wypadek. Od zwykłego deszczu, który wezbrał ogromnemi potokami, zginęło siedmnaście osób. Potoki wody osaczyły najpierw dom Nemzera, na ulicy Zawalnej i zatopiły mieszkania suterynowe, w których znajdowało się 15 osób. Woda wdarła się nagle i wszystkich we śnie zaskoczyła; przebudzeni nie mogli drzwi otworzyć, a przez okna wyleźć było niepodobnem i tak spotkała wszystkich śmierć straszna. Woda napełniała suteryny z błyskawiczną szybkością.

Druga, podobnego rodzaju katastrofa, która pochłonęła tylko dwie ofiary, wydarzył się w domu Rosensona, około Zielonego mostu. Tu utonęli szewc Judka z synem. Nieszczęśliwi, chcąc uniknąć śmierci, weszli na piec, ale ten runął i wtedy nie było już ratunku. Dodać należy jeszcze, iż nawałnica popsuła w mieście wiele chodników i bruków, po wsiach sąsiednich powywracała płoty, pozrywała mosty i młyny, siejąc na polach spustoszenia nie małe.

Na ukochanej naszej Litwie prześladowania religijne nie ustają. W powiecie krzemienieckim na Wołyniu zniesionych zostało w ciągu ostatnich lat 20 kościołów, parafialne w Oleksińcu, Białozórce, Wyszogródku, Katerburgu i Dederkałach. Teraz przybywa kassata parafii w Kołodnem.

Z POD ZABORU PRUSKIEGO.

Cesarz niemiecki wywdzięczając się Polakom za poparcie ich posłów przy głosowaniu nad wojskową ustawą, zamierza podobno mianować Kościelskiego poznańskim landratem. Ile w tej pogłosce jest prawdy, nie wiadomo. Rząd rosyjski dowiedziawszy się o zamiarzee cesarza Wilhelma, zamyśla także o ustępstwach na rzecz Polaków. Panslawiści namawiają podobno cara, aby nadał Królestwu Polskiemu nominalny samorząd, mianując wielkiego księcia Sergiusza, lub też wielkiego księcia Pawła wicekrólem Polski. Jeżeli to jest prawdą, to w takim razie z zawiści sąsiadów odniosą Polacy przynajmniej pozorną korzyść.

Toruń. Rewie forteczne, które się pod Toruniem odbyć miały, nie odbędą się, bo cesarz ich zakazał, prawdopodobnie z powodu obawy przed cholerą.

W Poznaniu niema dotychczas, dzięki Bogu, najmniejszego powodu do obawy przed cholerą. Ludność jest zdrowa, a wypadki chorób i śmierci normalne. Władze miejskie dokładają wszelkich sił, aby przez czystość na ulicach, w podwórzach i t.p. zapobiedz powstaniu cholery.

W Gnieźnie staraniem ks. Kiełczewskiego, wikaryusza przy Farze, zawiązało się od niedawna Tow. Czeladzi i Robotników katolickich.

Z Koronowa donoszą, że rozpoczęto tam prywatną naukę języka polskiego. Rodzice i dzieci gorliwie biorą się do dzieła

Przemytnictwo na granicy z Królestwa Pol. do Prus mają, jak twierdzą pisma niemieckie, urzędnicy rosyjscy popierać. Gdyby to nie miało ustać, ale przeciwnie wzmódz się, w takim razie rząd niemiecki obstawi wojskiem granicę.

Z obawy zawleczenia cholery z Rosyi do Prus poznańska rejencya nakazała, aby osoby z Rosyi przybywające, zameldowały się w przeciągu 24 godzin u władzy miejscowej tam, dokąd przybyły. Za przekroczenie tego nakazu przepisano karę grzywien do 60 m., albo odpowiedniego więzienia.

Elbląg. Z końcem zeszłego miesiąca skończyły się żniwa w tamtejszych nizinach. Rzepak wydał z morgi chełmińskiej 30—40 szefli, w niektórych wypadkach 45 szefli. W okolicach, gdzie są ciężkie ziemie, kartofle od mrozu nieco ucierpiały.

Z POD ZABORU AUSTRYACKIEGO.

Dnia 3 bm. przybył do Jarosławia cesarz austryacki Franciszek Józef. Książe Sapieha powitał go przemową, na którą cesarz odpowiedział, iż czuje się szczęśliwym przybywszy do kraju, który tyle dał dowodów swego patryotyzmu. Wyraża także swoje uznanie i wdzięczność, że kraj ten umie własne interesa tak dobrze połączyć z interesami monarchii.

Wiedeński korespondet „Standarda“ upatruje w przemówieniu cesarza i odniesieniu się do patryotyzmu Polaków plany sięgające do pozyskania ich w razie ewentualnych starć z Rosyą.

Straszna Burza szalała 17 zm. w okolicy Gołogór koło Złoczowa. Z małemi przerwami trwała ona od ósmej wieczorem do 2 godz. po północy. Pioruny spaliły wiele półkopków stojących na polu. W Gołogórach wskutek uderzenia pioruna powstał pożar w stajni p. Tadeusza Dzięździelewskiego i zniszczył ją do szczętu. Wraz ze stajnią spaliło się 24 sztuk bydła i 2 świnie, a nadto piorun poraził 16 koni. Z nich 5 padło na miejscu. Zgorzała także szopa z sianem i narzędziami gospodarskiemi.

Roboty restauracyjne kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu w Krakowie prowadzone są w bieżącym sezonie letnim jedynie na zewnątrz. Roboty te jeszcze w październiku zostaną ukończone. Z dotąd wykonanych prac zasługują na szczególną uwagę roboty kamieniarskie, między któremi kapitele i orły piastowskie z artyzmem i smakiem estetycznym wykończone zostały. Roboty wewnętrzne kaplicy prowadzone będą dopiero w przyszłym roku.

W sprawie Moskiego Oka odbył się we Lwowie wiec w pierwszych dniach b. m.

Z INNYCH STRON.

Towarzystwo wstrzemięźliwości. —W Wiedniu w tych czasach miało się zawiązać Towarzystwo, którego celem powstrzymanie się od palenia tytoniu. Palenie tytoniu jest powszechnym nałogiem, trudno więc przypuścić, aby Towarzystwo zdołało dopiąć zamierzonego celu. W każdym razie próba nie zawadzi.

Kaleczenie dzieci.—Przypadkiem podczas uroczystego święta w m. Biskupez obok Waradinu w Węgrzech wykryto bandę, która prowadziła oddawna przedsiębiorstwo przygotowywania żebraków. W tym celu chwytali dzieci i okaleczali je. Dotąd sprawdzono, że dziatwa od 8 do 12 lat, szczególniej dziewczęta były w straszliwy sposób pokaleczone. Można sobie wyobrazić, jak okrutne rzemiosło prowadzili złoczyńcy, kiedy pewnego chłopca, umieściwszy pomiędzy dwoma deskami, dopóty ściskali śrubami, aż tenże zgarbaciał. Przeciwko całej bandzie, liczba osób należących do niej dotąd nie wiadoma, wytoczono proces. Niektórzy członkowie już się znajdują pod kluczem.

Rzeka Niemen. — Pod tym tytułem pisze „Kuryer Poznański“: Posiadanie takiej spławnej rzeki jak Niemen nie przynosi Rosyi należytych korzyści, bo same ujścia Niemną są w ręku Prus i od całego handlu niemeńskiego pobiera haracz Królewiec. Za cara Mikołaja starano się jeszcze temu zaradzić przez zbudowanie kanału między Niemnem a Windawą, rzeką wpadającą do Bałtyku koło miasta tej samej nazwy; w ten sposób ominiętoby terytoryum pruskie. Ale wtedy zaniechano tego projektu na przedstawienie Prus, które naturalnie nie rade były dopuścić do zupełnej niemal ruiny Królewca. Myśl tę powzięto w roku 1864, ale wykonaniu jej stanął wówczas na przeszkodzie brak funduszów. Teraz odżyła ona znowu, a to w towarzystwie takiego motywu, że można mieć nadzieję urzeczywistnienia jej. Powiadają bowiem obecnie sobie w kołach wojskowych rosyjskich, że zbudowanie takiego kanału bardzoby było ważnem ze względów strategicznych, że mianowicie umożliwiłoby kanonierskim łodziom podróż z Czarnego morza do Bałtyku i na odwrót przez terytoryum rosyjskie, a mianowicie Dnieprem, Prypecią, potem kanałem Ogińskiego do Niemna, ztąd przez jeden z jego dopływów, Dubisą, do nowego kanału i przez Windawę do Bałtyku.

Upały.— „Gazeta Frankfurcka“ donosi, że w czasie powrotnego marszu po manewrach 40 żołnierzy padło na ziemię wskutek udaru słonecznego. Jeden z nich zmarł na miejscu. Ćwiczenia trwały sześć godzin. Przybycie żołnierzy nastąpiło dopiero o godz. 1 z południa. Ludność wielce podniecona temi wypadkami. — W Anglii w obozie pod Lydd wielu żołnierzy również uległo tej chorobie. W Aldershot wzięto się praktyczniej do rzeczy, wychodząc na manewry tylko w kamizelkach. W Londynie upał dokonał cudu, iż „szanujący się“ Anglicy zarzucili czasowo cylindry na rzecz kapeluszy słomkowych. Jest to reforma, której nawet parlament nie mógł wprowadzić.

Niezwykły wypadek notowano tymi dniami w menażerji Pezon i Castanet w Narbonne. Skoro dozorcy przybyli o zwykłej porze, celem napojenia zwierząt w przedziale, mieszczącym trzy przepyszne okazy lwów, ujrzano dwoje rozciągniętych martwych, zaś jeden trzymał się z boku niezwykle osłabiony. Sądzono początkowo, iż jest to skutek porażenia słonecznego, lecz wezwany weterynarz zaopiniował, iż dwa lwy uduszone zostały przez trzeciego, który po bliższem opatrzeniu, okazało się, iż ma również liczne rany, lecz którego olbrzymia siła zdołała spowodować pokonanie dwojga pozostałych. Uduszone zwierzęta przyniosły śmiercią swą stratę 14,000 fr.

Aeronautyka.— Bez hałasu i reklamy otwarto teraz w Wiedniu rządowy zakład aeronautyki wojskowej. Naprzód w prywatnym zakładzie Silberera wykształciło się w ciągu dwu lat 10 oficerów na dzielnych aeronautów. Teraz dwaj z pomiędzy nich objęli kierownictwo nowego zakładu, w którym mają kolejno zapoznać z aeronautyką oficerów różnych techniczych. Załogę i służbę nowego zakładu stanowić będą zawodowcy takich powołań jak: krawiectwo, powroźnictwo, koszykarstwo, ślusarstwo.

Lichwa po wsiach w Rosyi. — „Juridiczeskaja Gazeta“ podaje nowy sposób, jakiego używają żydzi w Rosyi przy udzielaniu pożyczek: „Wieś — pisze wspomniane pismo — pożycza od lichwiarza 200 rubli na zapłacenie podatków za pierwsze półrocze i z przyjemnością decyduje się zapłacić mu 15 do 20 proc., ażeby tylko uniknąć sprzedaży majątku, która wywołała ewentualnie znaczniejsze straty. Lichwiarz jednak, mając na uwadze nowe prawo, nie wystawia dokumentu, jak przedtem, na 200 rubli, nie wystawia także dokumentu na 200 rubli z rzeczywistą wypłatą tylko 160 rubli. Nie wystawia on dokument na 200 rubli i wyraźnie zaznacza, iż pieniądze dane są na 5 lub 6 proc., który ma być wypłacony przy zwrocie pożyczki. Jednocześnie z tą operacyą dokonywa innej, naprzykład taką: wieś wystawia pokwitowanie z odbioru od niego jakiegokolwiek towaru lub nasienia w pewnej cenie razem z obowiązaniem wypłacenia pieniędzy w terminie wskazanym. Wysokość kwoty, wyrażonej w drugim dokumencie, bywa tak obliczaną, ażeby przy zakupie lichego, zepsutego produktu, wieś z lichwą wynagrodziła lichwiarza za 5 proc. pierwszego dokumentu. Przyczem, jeżeli wieś nie chce wystawić drugiego dokumentu, to nie otrzyma i pierwszego. Tym sposobem potrzebujący pożyczki przed wydaniem prawa o lichwie płacili 2 proc., po wydaniu zaś prawa mają więcej ambarasu i płacą 30 i więcej procent.“

Balony w służbie wojennej.— W Rosyi podczas manewrów przy Krasnem Siole, wystąpił równie pułk tak zwanej żeglugi powietrznej, z obsługą czterech oficerów, mechanika i 50 żołnierzy. Ewolucye balonów „Smiełyj“ „Kobczyk“ dały nadzwyczaj pomyślne rezultaty. Do ochrony balonów przeznaczono oddział gwardii. Nadto w czasie manewrów czyniono próby z oświetleniem elektrycznem przy robotach pionierskich.

Także reklama. — Karol Kahler, malarz niemiecki, którego obraz „Pracownia moja“ znajduje się na wystawie w Chicago, nielada przejął się obyczajem amerykańskim. Za wymieniony obraz postawił słoną cenę 85,000 marek, a że do tej pory dawano mu za niego 40,000 i 55,000, przeto, wziąwszy się na sposób, przeciął go nieszkodliwie nożem, ogłaszając, iż zniszczył arcydzieło własne, ponieważ nikt się na niem poznać nie umiał. Rysę na obrazie kilku pociągnięciami pędzla da się usunąć, zamach jednak na wrzekome arcydzieło, niby najlepsza reklama, podziałał. Dokoła utworu, przed którym mało kto pierwej się zatrzymywał, obecnie tłumy się gromadzą. Ani wątpić, iż niebawem znajdzie się amator, mniej od malarzy sprytny, który za „jego pracownię“ wypłaci całe 85,000 marek.

Przyjazd cesarza Wilhelma na Węgry.— W dniach: 18, 19, 20 i 21 września odbywać się będą wielkie manewry pod Guns i Mohaczem. Na manewra te pojedzie cesarz austryacki Franciszek Józef, a nadto przybędą na nie: cesarz niemiecki Wilhelm, książę bawarski Leopold, książę angielski Connaught i wielu innych zagranicznych książąt. Po manewrach odbędą się łowy w Monaczu i Bellye. Dnia 25 wieczorem cesarz Wilhelm wyjedzie z Mohacza i przybędzie we wtorek 26 września o godzinie 8 rano do Hetzendorfu, a następnie uda się do Schoenbrunnu i tego dnia wieczorem pojedzie z powrotem do Berlina.

Londyn. — Skończył się tydzień regat morskich na wodach Solentu i szmaragdowa wyspa Whight opuszczona została przez tę pstrokatą i hałaśliwą rzeszę, która się tam na modne igrzyska zebrała. Głównie interesującym punktem programu były wyścigi międzynarodowe yachtów, do których cesarz Wilhelm ze swoim „Meteorem“ stanąć miał w zawody.

Cesarz Wilhelm bowiem w swoim zapale żeglarskim nie mógł strawić swej szpetnej porażki w roku zeszłym i zapowiedział, że musi wygrać w tym roku wyścig. Szanse miał jednak przeciwko sobie nietylko w wybornym amerykańskim yachcie „Nebraska“, nietylko w nowozbudowanym yachcie ks. Walii, „Brytania“, ale przedewszystkiem w yachcie „Valkyrie“, należącym do lorda Dunraven. Yacht księcia Walii, jeszcze w ruchach niedostatecznie wyćwiczony, okazał się mniej groźnym przeciwnikiem w chwili stanowczej, ale inaczej się rzecz miała z „Valkyrią“. Ten nietylko wyścig wygrał, ale w zapale metę przejechał i okrążył. Okoliczność tę uznał cesarz Wilhelm jako wystarczającą, ażeby wyrok rozjemców uznać za niesłuszny. Zaprotestował przeciwko niemu z taką energią, zagroził natychmiastowem odjechaniem i nie można się dziwić, że trybunał królewskiego Yacht-Clubu zmienił swój wyrok i w drugiej, poprawnej jego edycyj, uznał, że „Meteor“ wygrał złotą czarę, ofiarowaną przez królowę. Łatwo sobie wyobrazić, że świat żeglarski pienił się w głębi serca, choć milczeć mu wypadało. Lecz zdarzyła mu się sposobność wykazania swoich istotnych uzdolnień. Na zamknięcie regat cesarz Wilhelm naznaczył nagrodę, którą była piękna tarcza srebrna. Przed incydentem „Meteoru“ zapisanych było jedenaście statków do tego wyścigu. Ale gdy do niego przyszło, wycofały się dobrowolnie jedne po drugich i w końcu stanęło do takowego tylko „dwa“, z których jeszcze jeden był księcia Walii, któremu do tej protestacyjnej zmowy mięszać się nie wypadało. Powiadają, że wskutek tych zajść cesarz niemiecki już na przyszły rok tutaj na regaty nie przybędzie i że wyjechał wielce rozdrażniony.

Z AMERYKI.

Poświęcenie kamienia węgielnego. — W ubiegłą niedzielę odbyła się ceremonia poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy polski kościół św. Krzyża w Salamanca, N. Y. Ceremonii poświęcenia dokonał Wiel. ks. Jan Pitass z Buffalo. Oprócz powyższego kapłana byli obecni na poświęceniu ks. Pawlar z Marquette dyecezyi, powracający z Europy, ks. P. Szulca z Francyi, obydwaj chwilowo bawiący w Buffalo. Na uroczystość poświęcenia byłoby niezawodnie udało się kilka polskich towarzystw z Buffalo, ale zarząd kolei odmówił im ekskursyjnego pociągu. Niektóre towarzystwa z parafii św. Wojciecha w Buffalo nie mogąc udać się na poświęcenie z tego powodu, iż zarząd kolejowy nie chciał zniżyć ceny jazdy, uchwaliły przesłać tytułem wsparcia dla nowo organizującej się parafii po 25 centów od każdego członka. Bardzo chwalebnie!

Sejm Związku Nar. Pol.—Na piątkowem posiedzeniu Sejmu „Związku N. P.“ powzięto następujące uchwały.

Pensyę sekretarza podwyższono na $1200 rocznie, pensyą kasyera uchwalono $200. Redaktor musi znać koniecznie język krajowy. Pośmiertne podwyższono na $600 dla członka, dla żony członka $300. W przypadku nieuleczalnej choroby członek tytułem zaliczki otrzymuje $200. Na zakupienie maszyny drukarskiej wyznaczono $4.000. Na szkołę parafialną św. Trójcy uchwalono $300. Zniesiono podatek na Seminaryum polskie w Detroit.—Na przyszłe dwa lata obrano następujący zarząd:

Cenzor: I. Heliński z Duluth. Vice-cenzor: Lewandowski z Cleveland. Prezes rządu centralnego: A. Satalecki z Chicago. Vice-prez.: Słomiński i Bardoński z Chicago. Sekretarz jen.: A. Małek z Chicago. Kasyer: Majewski z Chicago. Dyrektorzy: J. F. Smulski, Groenwald i Śmietanka z Chicago. Redaktor „Zgody“: F. Jabłoński z Chicago. Sekretarz „Zgody“: J. Chrzanowski z New Yorku.

Niespodziewany spadek.—Karol Schultz, biedny robotnik w Bloomington, Ill., otrzymał wiadomość, że jest spadkobiercą fortuny wynoszącej 150 tysięcy dol. Dziadek Schultz'a umarł niedawno temu w Niemczech, zostawiając piękny majątek. Schultz zatrudniony był u firmy „Bloomington Canning factory“ obłupywaniem kukurydzy i wiadomość o jego niespodzianym spadku była miłą nowiną. Zaraz porozumiał się z adwokatem dla ściągnięcia spadku do Bloomington, gdyż nie myśli wracać do starego kraju.

Washington, D. C.—Dnia 9 bm. o godzinie 2.30 po południu powiła pani Prezydentowa Cleveland córeczkę.

W Milwaukee powstało nowe pismo tygodniowe „Słowo“ pod redakcyą p. Kazimierza Neumana. Pismo to ugruntowane na zasadach katolickich i narodowych. Sądzimy, że przy wielkich zdolnościach, jakie p. Neuman dał poznać redagując „Kuryera Polskiego“, pismo to przyniesie nie mały pożytek polskiej emigracyi.

KRONIKA MIEJSCOWA.

W kronice miejscowej tą razą zaznaczyć nam wypada szlachetny i istotnie patryotyczny czyn p. Dra Kwiecińskiego. Bo jeżeli każdy szlachetny objaw należy podnieść i stawić innym do naśladowania, to tem bardziej godną jest uznania opieka i staranie się o dobro drugich, połączone nieraz z mozołami i licznymi przykrościami. Jak w całej Ameryce tak też i w naszem mieście godnem opłakania jest położenie ludności, która się utrzymuje z pracy rąk. Fabryki pozamykane — trudno znaleźć robotę, któraby choć mizerne dała utrzymanie. Setki ludzi chodzi bez dachu i kawałka chleba. Nędza ta trapi szczególniej Polaków, albowiem Polacy jak wszędzie tak też i w naszem mieście stanowią ludność najuboższą — a z drugiej strony fanatyzm protestancki, który jest górą w Detroit, wszelkich dokłada starań aby katolickich Polaków usunąć od roboty a na ich miejsce raczej negrów przyjmować. Dodajmy do tego jeszcze ten opłakany stan rozdwojenia pomiędzy Polakami z powodu odszczepieństwa Kolasińskiego, a będziemy mięć zupełny obraz życia detroickich Polaków. Obraz ten smutny i pełen współczucia przedstawi widok dla każdego, kto się weń bliżej wpatrzy. Polacy są, słusznie powiedzieć można, przedmiotem pośmiechowiska i wzgardy ze strony Amerykanów — mogę to udowodnić autentycznymi przykładami. Brak tu bowiem ludzi, którzyby wpływem swoim potrafili nieco podnieść ten nieszczęśliwy stan klasy robotniczej. Nic ztąd dziwnego, że całe gromady Polaków chodzą po ulicach, szukając zatrudnienia choćby najgorzej płatnego—ale niestety i tego dostać nie mogą. Widząc tę powszechną nędzę i



upośledzenie swoich rodaków, powszechnie szanowany w naszem mieście p. Dr, Kwieciński, postanowił im dopomódz. Wpływem swoim i szerszymi stosunkami, jakie go łączą z wybitniejszymi osobistościami amerykańskimi, zdołał tyle uzyskać, że mayor miasta odtąd rozkazał przyjmować do miastowych robót tych wszystkich Polaków, którzy będą poleceni przez p. Dra Kwiecińskiego. Nadto polecił mayor miasta p. Dr. Kwiecińskiemu, aby spisywał nazwiska i rozpatrywał potrzeby tych, którzy najbardziej potrzebują pomocy. P. Dr. Kwieciński uzyskawszy to, zwołał zaraz wielki meeting w sali p. Żółtowskiego, spisał potrzebujących nagłej pomocy i przyrzekł w jak najkrótszym czasie wszystkim dać jakieś zatrudnienie. Nadto porozumiał się z ojcem ubogich (poor father) i wskutek czego ci biedacy, którzy nie mogą sobie zapracować, otrzymać mogą całe wyżywienie za darmo. Wiele osób widząc to szlachetne postanowienie p. Dr. Kwiecińskiego--obiecało na jego ręce przysłać datki dla najbardziej potrzebujących pomocy Polaków. P. Dr. Kwieciński porozumiawszy się z Board of Public Works, wydaje tykiety tym wszystkim, którzy w najopłakańszym znajdują się stanie; za okazaniem tego tykietu każdy otrzymuje pracę. Na razie jeszcze nie wiele osób uzyskało pracę, ale w przyszłym tygodniu liczba tykietów znacznie będzie powiększoną. Wtem szlachetnym czynie miłosierdzia wspomaga p. Dr. Kwiecińskiego kilka osób, które bezinteresownie podjęły się pomagać w wyszukiwaniu nędzy i niesienia pomocy.

Ale jak każdy czyn szlachetny i pełen poświęcenia zawsze natrafić musi na pewne przeszkody, tak samo i p. Dr. Kwiecińgo za to jego szlachetne usiłowania zamiast wdzięczność napotkała czarna niewdzięczność—albowiem wielu nie mogąc narazie dostać pracy, sroży się na niego i złośliwymi ubliżają mu słowy. Na razie nie może on wszystkim zadość uczynić, ale wybiera tylko tych, którzy najbardziej potrzebują pomocy. Tak więc p. Dr. Kwieciński za swoje dobre serce i szlachetny czyn odbiera czarną niewdzięczność. Myślę, że przez te drobnostki nie da się odwieść od szlachetnych zapałów i rozpoczęte dzieło niesienia pomocy—prowadzić będzie dalej. Przez to bowiem zyska sobie uznanie i serca wszystkich szlachetnie myślących — a czyn jego patryotyczny może znajdzie wielu naśladowców w pośród wybitniejszych osobistości Polonii amerykańskiej. Bo tylko w czynach podobnych objawia się prawdziwy patryotyzm, cóż bowiem pomogą mowy patryotyczne w najwykwintniejsze ubrane formy, jeżeli bracia nasi nędzę cierpieć będą! W słowach tylko chęć widzimy, w działaniu potęgę! Jeżeli komu to nam Polakom więcej potrzeba czynu aniżeli krzyku — krzykiem do niczego nie doprowadzimy.

Oby zacny i prawdziwie patryotyczny czyn p. Dra. Kwiecińskiego znalazł jak najwięcej naśladowców pomiędzy Polakami wyższe zajmującymi stanowiska w społeczeństwie amerykańskiem. Zaznaczyć tu wypada, że p. Dr. Kwieciński i obowiązki swojego zawodu spełnia jak najsumienniej a pacyentów swojej powierzonej pieczy otacza iście ojcowską starannością—i pieczołowitością.— A jak obecnie bezinteresownie niesie pomoc szukającym kawałka chleba, tak bardzo często bezinteresownie pomaga szukającym u niego zdrowia.

Tutejsza Biblioteka Publiczna zakupiła w roku bieżącym znaczny zapas książek polskich, jako uzupełnienie do dawniej nabytych. Dzieła polskie już ułożone i od 5-go bm. oddział książek polskich otwarty dla publiczności. Dokładny katalog ogólny i katalog szczegółowy dzieł polskich wyszedł już z drukarni „Niedzieli.“

Z prawdziwem zadowoleniem dowiadujemy się, że p. Piotr Leszczyński powiększa znacznie swój skład ubrań męskich na rogu ulicy Russell i Canfield Ave. Cieszymy się z rozwoju dobrobytu rodaków, zatem życzymy, żeby p. Leszczyńskiemu wiodło się jak najlepiej, tembardziej, że jako zacny człowiek, a rzetelny i uczciwy kupiec ze wszech miar na poparcie publiczności zasługuje. A więc: „Szczęść Boże!“ aby cieszył się zawsze tą życzliwością i sympatyą wśród rodaków, jakie zacnem swojem postępowaniem wśród swoich potrafił pozyskać.

Podziękowanie.

Pp. Dettlafowi i Sikorskiemu z Detroit za łaskawe datki na cel Seminaryum Polskiego — składamy niniejszem serdeczne „Bóg zapłać“! — Pomoc ta materyalna, jest tem pożądańszą dla nas, że potrzeby zakładu się powiększyły. Liczba bowiem studentów w roku bieżącym doszła do niebywałej dotąd. Z rozwojem zakładu mnożą się i jego potrzeby.

Objaśnienia do rycin.

SARNY.

Czyż jest milszy widok nad widok przyrody! Góry i skały, lasy i rzeki, jeziora i przepaście jak zachwycają nas swoją pięknością! Skoro jeszcze widoki te ożywia śpiew ptaków, lub chyży polot sarn — ile nowego uroku te widoki nabierają. Rysunek zamieszczony na pierwszej stronicy naszego pisma przedstawia jeden z takich widoków z przyrody: rogacza i sarnę wśród puszczy.

PIERWSZA KOMUNIA.

Najgłębiej wrażają się w pamięć naszą wspomnienia wieku dziecięcego, a z tych najsilniej wrażenia mające związek z wiarą świętą, która nas od kolebki do grobu prowadzi. Im czystsze i świętsze te wspomnienia dziecięce, im częściej je odtwarzamy, — tem też i żywot nasz czystszy. Pierwsza komunia jest taką miłą i świętą pamiątkę z dziecięcych dni naszych. Obrazek nasz przedstawia dziewczynkę w białej sukience przystępującej po raz pierwszy do stołu Pańskiego. W niewinnej jej twarzyczce ze szczęściem maluje się spokój. Obok w pokorze klęczy jej rodzina.